

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 41 (1457) 9 PAŹDZIERNIKA 1988 R. CENA 38 ZŁ

W NUMERZE:

Dynamika Królestwa Bożego • Matężstwo i rodzina • Matężstwo • Słynne budowle • Dzieci wiejskie latem; jak zapewnić im bezpieczeństwo • „Rodzina” – dzieciom • Porady

9 października

ŚWIĘTO
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ
RODZINY



Święta Rodzina w Nazarecie — mal. Zdzisław Suchodolski (1863 r.)

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Efezjan (5,15-21)

Bracia: Baczcie pilnie; abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale napelniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czynicie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Bądźcie ulegli jedni drugim w bojażni Chrystusowej.

EWANGELIA

według
św. Jana (4,46-53)

Onego czasu: Był dworzannin pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i poprosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do niego dworzannin: Panie, przyjdź pierwszej, zanim umrze syn mój. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie studzy i oznajmili, mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam, i cały dom jego.

Chrystus Pan aż trzykrotnie przyrównał w swojej katechezie Królestwo Boże do ziarna. Uznał bowiem, że jest ono doskonałym obrazem rzeczywistości niewidzialnej, duchowej, nadprzyrodzonej, reprezentowanej przez Królestwo Boże tak w ludzkich sercach jak też w Kościele. Chociaż na pozór ziarno jest martwe, niepokazne, to jednak drzemie w nim tajemnicza siła życia, zadatek na roślinę, kłos i nowe ziarno. Pierwszą przypowieść o nasieniu padającym na różne gleby omówiliśmy w jednej z poprzednich homili, a także była szeroko prezentowana w rubryce z zagadnień dogmatyki. W naszej dzisiejszej homilii przypomnimy sobie drugą przypowieść z ziarnem w herbie. Zastanowimy się nad jej treścią, gdyż nie ma ona paralelnej opowieści w przekazach innych ewangelistów. Tylko św. Marek odnotował ją w swojej Ewangelii: „Z królestwem Bożym jest tak, jak z człowiekiem, który rzuca ziarno w ziemię. I śpi w nocy, i wstaje we dnie, a ziarno wschodzi i rośnie bez jego wiedzy. Ziemia sama z siebie przynosi owoc: najpierw źdźbło, potem kłos, później pełne ziarna w kłosie. A kiedy wyda owoc zaraz człowiek posyła żniwiarza, bo nadeszło żniwo” (4,26—29).

Abstrahując od przenośni zawartej w przypowieści, treść powyższa nie jest obca ludziom, którzy nigdy nawet nie czytali Dobrej Nowiny, a także nie znają się na trudzie rolnika. Niektórzy nawet powiadają z

jąc najpierw łądę, potem kłos, wreszcie pełne ziarno w kłosie. Wówczas przychodzi czas na żniwa.

Podobnie jest z Królestwem Bożym, czyli z życiem Chrystusa w nas. On przychodzi do nas najczęściej przez łaskę Chrztu św., a wzrasta dzięki innym sakramentom i warunkom sprzyjającym nadprzyrodzonej rzeczywistości, a człowiek będzie zdolny powrócić za Apostołem Pawłem: „Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”. Pełnię życia nadprzyrodzonego osiągnie ludzkość w Chrystusie, gdy przeminie postać tego świata. Czy przypowieść o sile wewnętrznej ziarna zwalnia człowieka od obowiązku współdziałania z łaską, która jest ową tajemniczą siłą Królestwa wzrastającego w ludzkim sercu? Żadną miarą.

Do wzrostu Królestwa Bożego w sercu człowieka potrzebne jest współdziałanie zainteresowanego choćby z tej przyczyny, że Bóg szanuje wolną wolę człowieka nawet wówczas, gdy sam ponosi na tym straty. Zbawiciel mówiąc o wrzuceniu przez człowieka ziarna w ziemię, już zakłada współpracę człowieka z łaską, oczywiście na miarę jego możliwości. Konieczność sojuszu woli człowieka i Ducha Świętego w procesie uświecania siebie i bliźnich rozważaliśmy przed tygodniem. Streszczeniem była sentencja wypowiedziana ustami Chrystusa: „Błogosławieni, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go”. Duch Święty mógłby bez naszego współdziałania dokonać wszystkie-

Dynamika Królestwa Bożego

zazdrością: „Nie ma to jak rolnikowi. Trochę się potrudzi przy siejbie i przy żniwie, a z dnia na dzień staje się bogatszy, bo majątek sam rośnie mu na polach”. Poprawiając zazdrosne stwierdzenie, możemy dodać, że w obecnej dobie wielu rolników już nawet nie uprawia, nie sieje i nie zbiera obojętnie, lecz korzysta z usług innych ludzi wyposażonych w odpowiedni sprzęt. Chrystus mówi tylko o pomocy przy zbiorach. Kto jednak zna się na uprawie roślin, ten nie zgodzi się z łatwizną jaka wynikałaby z przypowieści przytoczonej wyżej. Może na ziemi urodzajnej, nie potrzebującej nawożenia można uzyskać plon z mniejszym nakładem pracy. Nikt jednak nie może czynić zarzutów Chrystusowi, że spłaszcza obraz, pomijając rzeczywisty trud rolnika. Przypowieść nie musi być fotograficznym odbiciem konkretnego.

Chrystus każe skupić się nie na pracy rolnika, lecz na tajemniczych, cudownych siłach drzemających w ziarnie. To one są obrazem duchowej potęgi Królestwa Bożego, wzrastającego w sercach ludzkich w oparciu o moc Bożą, a nie dzięki wysiłkom człowieka. Zwróćmy uwagę na nagromadzenie szczegółów uwypuklających dynamikę rozwoju Królestwa Chrystusowego dzięki nadprzyrodzonym mocom, na przykładzie życia roślinki wyrastającej z ziarna rzuconego w ziemię. Siła witalna drzemająca w ziarnie, napotyka sprzyjające warunki glebowe sprawia, że nasienie kiełkuje i rośnie powoli, wyda-

go, co pragnie. Natomiast my, bez pomocy Boga, nie damy rady zrobić nawet małego kroku w dziedzinie nadprzyrodzonej. Wyraźnie o tym poucza sam Chrystus Pan: „Beze mnie nic uczynić nie możecie”.

Z przypowieści, którą omawiamy wynika jeszcze jedna pokrzepiająca myśl. Gorliwi chrześcijanie, a szczególnie oddani bez reszty sprawom bożym kapłani, martwią się i wpadają w zniechęcenie, gdy widzą, jak niewspółmiernie małe osiągają efekty w porównaniu z włożonym wysiłkiem w dziedzinie uszlachetniania siebie i siejby bożej wśród ludu. Chwasty grzechów i nałogów ciągle odrastają, a ewangelizacja wsiąka jak woda w piasek lub wyparowuje z serc i umysłów bez wpływu na życie. Zdarza się, że włożony trud duchowy niszczy na skutek destruktywnej działalności zła, które okazało się silniejsze. Niech nas to nie zraża. Ziarno zasiane przez nas przyniesie owoce w czasie wyznaczonym przez Chrystusa. Antoni Fryderyk Ozanam zaleca w takich wypadkach spokój i silną wiarę w moc Bożą. Opatrzność czuwa nad posiewem Królestwa. Ozanam wyznaje: „Wierzę w postęp czasów chrześcijańskich. Nie przerażają mnie upadki i odchylenia, które go przerywają. Zimne noce, które następują po upalnych dniach nie stanowią przeszkody dla lata, by biegło ono nadal i by jego owoce dojrzewały”.

Ks. A. B.

Małżeństwo i rodzina

Małżeństwo i rodzina należą do naszych najcenniejszych dóbr, z którymi ściśle wiążemy nasze szczęście osobiste i społeczne. Dlatego też z taką troską obserwujemy przemiany, a w pewnych wypadkach nawet kryzys dzisiejszych małżeństw i rodzin. Nie brakuje niepokojących objawów degradacji niektórych podstawowych wartości: błędne pojmowanie niezależności małżonków, zamęt w pojmowaniu autorytetu rodziców, wzrastająca liczba rozwodów i przerywania ciąży...



Święta Rodzina — wzór chrześcijańskiej rodziny

W takiej sytuacji Kościół pragnie przypomnieć wartości chrześcijańskiego małżeństwa i rodziny, ukazując piękno powołania do miłości i służenia życiu. Poprzez ewangelizację Kościół chce wskazać chrześcijańskim rodzinom nowe horyzonty, które pozwolą odbudować fundamenty podstawowej komórki ludzkiej społeczności.

Bp Urs Kury pisał: „Główną podstawą małżeństwa stanowi Boski ład stworzenia (Rdz 1 i 2)”. Bóg, który z miłości stworzył człowieka, stworzył go do miłości. A więc miłość jest podstawowym powołaniem człowieka; także miłość między mężczyzną a kobietą. W Starym Testamencie więc między mężczyzną a kobietą staje się obrazem i znakiem przymierza łączącego Boga z ludźmi.

Przymierze to swe najwyższe i ostateczne urzeczywistnienie znajduje w Jezusie Chrystusie. On jest Bogiem i Człowiekiem w jednej osobie. Wiąż małżeńska powinna być odbiciem nie tylko więzi jaka łączy Boga i Człowieka w Jezusie Chrystusie, ale także więzi między Chrystusem i Kościołem. Píše o tym św. Paweł w Liście do Efezjan; jest to najpiękniejsze miejsce w Piśmie Świętym dotyczące małżeństwa: „Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie... Kto miłuje swoją żonę, siebie miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz (każdy) je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół. (...) Dlatego opuści człowiek

ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wiel-

ka, a ja mówię w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła. W końcu więc niechaj każdy także z was

tak miłuje swoją żonę jak siebie samego” (Ef 5,25-33).

Korzenie tej symboliki sięgają Starego Testamentu, gdzie przedstawiano „przymierze” Boga ze swym „ludem” w obrazie małżeństwa. Tutaj zaś, św. Paweł porównuje więź łączącą Chrystusa z Kościołem do miłości łączącej małżonków. Jak całkowite oddanie się Jezusa zbawia i uświęca Kościół, tak również miłość chrześcijańskich małżonków ma moc uświęcania i zbawiania. Życie męża i żony ma się wzorować na Chrystusowej miłości, wierności i oddaniu. „Żony, bądźcie poddane mężom, jak przysłało w Panu. Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi” (Kol 3,18-19).

Miłość małżeńska spełnia się w tym, że stają się oni jednym ciałem. „...Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę; dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem” (Mk 10, 6-8). Ta jedność rozciąga się na wszystkie dziedziny życia. „A tak już nie są dwoje, lecz jedno” (Mt 19,6) i powołani są do wzrastania w tej jedności poprzez codzienną wierność, wspólną modlitwę i przyjmowanie Eucharystii.

Małżeństwo w rozumieniu chrześcijańskim jest sakramentem. Kościół widzi uzasadnienie sakramentalności małżeństwa w wypowiedziach Pisma Świętego i Ojców Kościoła, którzy mówili o tym, iż Chrystus wyposażył małżeństwo w łaskę. Sakrament uświęca nie tylko sam akt zawarcia małżeństwa, ale i całą małżeńską wspólnotę życia. Mężczyzna i kobieta w szczególny sposób potrzebują Bożej pomocy dla spełnienia swych zadań, ponieważ miłość ludzka zawsze jest narażona na niebezpieczeństwo. Dzięki łasce Bożej uzyskują oni siłę pozwalającą im żyć duchem Chrystusowym.

Tak pojmowane małżeństwo jest przede wszystkim wspólnotą miłości, która otrzymała polecenie od Boga: „(...) bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1,28). Dziecko jest urzeczywistnieniem, spełnieniem miłości małżeńskiej. Przez zrodzenie potomstwa małżonkowie mają udział w stworzeniu miłości Boga; są niejako Jego współpracownikami. Ta współpraca znacznie się poszerza poprzez wychowanie dzieci. Rodzice są przecież nie tylko pierwszymi, ale i głównymi wychowawcami swych dzieci. Ważnym zadaniem rodziny jest wzajemne wspieranie się na drodze do Boga. Wiara i miłość wzmacniają rodzinę. Rodzice ponoszą tu wielką odpowiedzialność. Nasze dzieci będą wzrastały w życie wiary i miłości jedynie wówczas, gdy ich rodzice żyją zgodnie z tym, czego uczą.

„Wejrzyj, prosimy Cię Panie, na te służki swoje i pobłogosław małżeństwu, które do godności sakramentu podniósł Syn Twój, a Pan nasz Jezus Chrystus. Spraw łaskawie, prosimy Cię pokornie, żeby ten związek małżeński, który według Twojej woli został zawarty, również przy Twojej pomocy nienaruszenie był zachowany”. (Rytuał, czyli Księga obrzędowa Kościoła Polskokatolickiego).

NASZ DOM

Nie mów, że dom nasz, żono,
Budować trzeba z cegły —
Nie trzeba murów i dachów z wieżbą zieloną
Ani murarzy biegłych,
Zbudujemy dom jak nikt na świecie,
Bez sklepień, ścian i poddaszy,
Wystarczą kwiaty w małym wazonie —
Pod dachem serc naszych
Nasze dzieci.

A kiedy dom nasz stanie,
Posiejemy stokrotki i bratki.
Słońca będzie w mieszkaniu
Pod dostatkiem.

I zejda się podziwiać
Nasz domek ptaki przyjaciele,
Słowik arię zaśpiewa
Na nasze srebrne wesele.

I rozspiewają się szczęściem
Obłoków jasne poddasza,
Wierzcie albo nie wierzcie:
Dom nasz to miłość nasza.

FELIKS KANTYKA (poeta ludowy ur. 1918)

Międzynarodowe organy Kościołów Starokatolickich

„Biskupi starokatolicy Holandii, Niemiec i Szwajcarii we wrześniu 1889 r. zawarli umowę, do której jeszcze pod koniec tegoż roku przystąpił administrator Kościoła w Austrii, a w czasie późniejszym Kościoły powstałe na przełomie XIX i XX w. oraz po pierwszej wojnie światowej w Ameryce i Europie wschodniej. Kościoły te tworzą Unię Utrechcką, organizację, która jest „wolnym związkiem samodzielnych starokatolickich Kościołów krajowych, uznających te same zasady wiary, ustroju i służby Bożej”.

Zawarta we wrześniu 1889 r. umowa biskupów starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej, z późniejszymi zmianami, stwierdza, że „Kościoły kierowane i reprezentowane przez biskupów zjednoczonych w Unii Utrechckiej pozostają ze sobą w pełnej wspólnocie kościelnej”. Podstawą zaś wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest „wspólne opowiedzenie się za Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 r. i wspólna im katolickość urzędu i kultu”.

Dla utrzymania wspólnoty kościelnej biskupi zbierają się regularnie jako Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich. Jest to najwyższy organ Unii. W myśl art. 5 umowy, do kompetencji MKBS należą wszystkie sprawy dotyczące utrzymania Wspólnoty Kościołów Starokatolickich oraz stosunków z innymi Kościołami. MKBS nie sprawuje samodzielnej jurysdykcji w poszczególnych Kościołach, może jednak posiadać jurysdykcję misji starokatolickich i sprawować ją przez jednego lub kilku swoich członków. Każdy biskup jest zobowiązany do realizacji — w zakresie swojej jurysdykcji — postanowień MKBS. Jeśli w ramach ustroju danego Kościoła nie jest do tego w pełni lub po części kompetentny, to musi dążyć, ażeby postanowienia te były realizowane przez odpowiednie organy kościelne.

W dalszych postanowieniach tego artykułu stwierdza się, że MKBS jest upoważniona do zajmowania stanowiska w spornych kwestiach wiary i moralności, składania w imieniu Wspólnoty Kościołów Starokatolickich deklaracji w sprawach zasad wiary wobec innych Kościołów oraz do zawierania porozumień z innymi Kościołami o wzajemnych stosunkach kościelnych (w oparciu o zasady wymienione w Utrechckiej Deklaracji Wiary z 24 września 1889 r.). W tych sprawach biskupi mają działać za zgodą swoich Kościołów. Na podkreślenie zasługuje także postanowienie, w myśl którego deklaracje w kwestiach wiary i moralności powinny być podane do publicznej wiadomości w Kościołach kierowanych i reprezentowanych przez biskupów zjednoczonych w MKBS jako ich orzeczenia doktrynalne.

Zgodnie z umową biskupi udostępniają też sobie nawzajem swoje rozporządzenia urzędowe, listy pasterskie, mszały, rytuały, pontyfikały, katechizmy, podręczniki, aktualne rejestry duchownych, protokoły swoich Synodów i inne dokumenty oraz wzajemnie informują się o dokonanych w ich Kościołach wyborach i konsekracjach biskupów. Dokument zastrzeżony, by biskupi nie podejmowali żadnych zobowiązań wobec innych Kościołów bez uprzedniego wspólnego przekonsultowania sprawy i zezwolenia MKBS. W szczególności biskupi są zobowiązani do nieudzielania sakry biskupiej innym Kościołom oraz nieuczestniczenia w nakładaniu rąk bez zgody MKBS. Dla udzielenia sakry biskupiej w Kościołach, z którymi Unia Utrechcka pozostaje w interkomunii, może wystarczyć decyzja Biura MKBS przekazana jej członkom (art. 8 i 10).

(...) Starokatolicy od początku kładą wielki nacisk na studia teologiczne, toteż w myśl art. 12 umowy „biskupi zobowiązani są do udzielenia święceń kapłańskich tylko takim kandydatom, którzy posiadają konieczne przymioty oraz mogą wykazać się wymaganymi przez przepisy ich Kościoła studiami teologicznymi i egzaminami” (...).

Obrady MKBS przebiegają zgodnie z regulaminem. Regulamin ten stanowi, że prezydentem MKBS jest arcybiskup Utrechtu, który przewodniczy w jej obradach. Biuro Konferencji tworzą prezydent, sekretarz i kwestor. Dwaj ostatni wybierani są spośród uprawnionych do głosowania członków MKBS na okres sześciu lat. Biuro prowadzi urzędową listę biskupów i Kościołów należących do Unii Utrechckiej oraz listę tych Kościołów, które powinny powiadamiać Unię Utrechcką o wakacie i obsadzeniu na nowo stolicy biskupiej. Konferencja zbiera się przynajmniej raz w roku. Sesja nadzwyczajna musi być zwołana, jeśli co najmniej dwóch biskupów z różnych krajów zażąda tego na piśmie z podaniem powodów. Obrady MKBS są poufne, a jej członkowie mogą in-

formować swoje kierownictwo Kościoła o wynikach obrad, o ile Konferencja nie zabrania tego w jakimś konkretnym przypadku. Poza tym, jeśli MKBS zdecyduje, może być opublikowany komunikat o wynikach obrad (art. 1, 2, 5 i 9 regulaminu).

Do ukonstytuowania się Kościołów starokatolickich powstałych po I Soborze Watykańskim, a następnie zjednoczenia biskupów w Unii Utrechckiej w ogromnej mierze przyczyniły się Kongresy Starokatolików. Omawiając ten nurt starokatolicyzmu powiedzieliśmy już, że wybór pierwszego biskupa starokatolickiego w Niemczech nastąpił dopiero w 1873 r., w Szwajcarii w 1876 r., a w Austrii w 1888 r. Wspomniane Kongresy wywodzą się z prób podejmowanych przez ks. prof. I. von Döllingera, celem zgromadzenia teologów katolickich różnych kierunków pod znakiem jedności kościelnej (od 1863 r.) oraz tradycji katolickiego ruchu świeckiego. Po I Soborze Watykańskim oba te ruchy zjednoczyły się i zwołały do Monachium I Kongres (22—24 września 1871 r.).

Z chwilą ukonstytuowania się Kościołów starokatolickich Kongresy zaczęły stopniowo zmieniać swój charakter. Teraz nie ponosiły już one bezpośredniej odpowiedzialności za status kościelny członków ruchu starokatolickiego i ich rodzin. Po Kongresach w Monachium 1871, Kolonii 1872 i Konstancji 1873 odbyło się sześć Kongresów (w latach 1874—1888), które miały jednak charakter lokalny i sprowadzały się do narad niemieckich starokatolików. Na Kongresie w Heidelbergu (1—4 września 1888) postanowiono, że przyszłe Kongresy będą miały charakter międzynarodowy. Tak doszło do zwołania I Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Kolonii w dniach 11—14 września 1890 r. Było to już po powstaniu Unii Utrechckiej (24 września 1889) i po śmierci ks. prof. I. von Döllingera (10 stycznia 1890).

Odtąd Kongresy odbywają się co 4—5 lat. Do chwili obecnej odbyło się dwadzieścia jeden międzynarodowych Kongresów. Zadania i cele Kongresów sprecyzowano na II Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Lucernie (13—15 września 1892). W wydanym przez Kongres dokumencie stwierdzono, że „Kongres nie ma prawa ani też nie stawia sobie zadania rozstrzygać spraw dogmatycznych i mieszania się do specyficznych stosunków panujących w poszczególnych Kościołach. Zgodne są natomiast z celami Kongresu (...) oświadczenia, które określają stanowisko Kościoła Starokatolickiego, a jednocześnie przyczyniają się do zgody z innymi Kościołami i umożliwiają wspólną postawę wolnych od wpływu Rzymu wspólnot kościelnych (...)”.

(...) W dokumencie podkreśla się m.in., że obowiązująca dla chrześcijan jest nauka Chrystusa, a nie teologiczne lub tzw. pobożne opinie. Ale jako naukę Chrystusa, a więc dogmat chrześcijański, starokatolicy przyjmują — zgodnie z Deklaracją Utrechcką z 24 września 1889 r. — to, co zostało uznane jako takie przez powszechną, stałą i jednomyślną Tradycję poszczególnych Kościołów chrześcijańskich.

(...) Na Kongresie w Lucernie (1892) postanowiono także założyć w Bernie naukowe czasopismo pod nazwą *Revue internationale de Théologie*, które od 1911 r. ukazuje się pod tytułem „Internationale Kirchliche Zeitschrift” (IKZ). Czasopismo to jest organem naukowym, na którego łamach systematycznie zamieszczane są wyniki dociekań i prac teologów starokatolickich, prawosławnych i anglikańskich oraz informacje z zakresu dążeń ekumenicznych poszczególnych Kościołów, czym w poważnym stopniu przysłużyło się sprawie ekumenii.

Doniosłe znaczenie dla rozwoju myśli starokatolickiej ma tu także inicjatywa XVII Międzynarodowego Kongresu Starokatolików w Rheinfelden (19—23 września 1957 r.) w sprawie założenia „Alt-Katholischer Internationaler Informationsdienst” (AKID), zaakceptowana w tymże roku na sesji MKBS. Centralna redakcja AKID-u mieści się w Mannheim (RFN).

Oprócz Kongresów od 1950 r. odbywają się co 1—2 lata Międzynarodowe Zjazdy Teologów Starokatolickich, których celem jest przyczynienie się do pogłębienia wspólnych podstaw wiary w konfrontacji ze współczesną teologią”.

Bp Wiktor Wysoczański, *Polski nurt starokatolicyzmu*

MAŁŻEŃSTWO

1. Pochodzenie małżeństwa

a) Główną podstawę małżeństwa stanowi Boski ład stworzenia (Rdz 1 i 2). Bóg stworzył mężczyznę i kobietę w odmienności płciowej i połączył ich w jednoństwo, które jako takie jest nierozdzielalne. Ten twórczy ład Boży został zniszczony przez grzech, jak to widać wyraźnie w Starym Testamencie w poligamicznych źródłach. Jezus Chrystus przez swoje posłanie znów przywrócił pierwotny ład twórczy (Mt 19,1; Mk 10,1) i uświęcił małżeństwo przez swoje dzieło zbawienia (Ef 5,22 n).

b) Jako świadectwo ustanowienia sakramentu małżeństwa podaje się zwykle fragment z Ef 5, 22—30. Jest to jednak tylko częściowo słuszne. Paweł mówi tam, że związek małżeński między mężczyzną a kobietą ma być obrazem związku między Chrystusem a Kościołem i określa on ten stosunek jako „wielką tajemnicę”, jako „sacramentum magnum”, jak to tłumaczy Wulgata. Nie znaczy to jednak, że małżeństwo jest „sakramentem” w dzisiejszym pojęciu, lecz słowo to odnosi się w pierwszym rzędzie do Kościoła, którego związek z Chrystusem jest wielką tajemnicą, misterium, a małżeństwo ma być obrazem tego związku. Nie jest to jednak ustanowienie sakramentu małżeństwa, lecz wyjaśnienie włączające małżeństwo do ładu i zbawienia. Ważniejszy jest fragment z 1 Kor 7,39, gdzie Paweł w kontekście praktycznej kwestii chrześcijańskiego stanu małżeńskiego żąda, aby wdowa jako wolna mogła znów wyjść za mąż, ale powinno to nastąpić „tylko w Panu”. Małżeństwo przeto nie powinno i nie może pozostać rzeczą świecką (Luter), lecz powinno ono — jak wszystko w życiu chrześcijanina — być podporządkowane mocnemu ładowi zbawienia i dlatego należy je zawierać tylko w Panu, w Jego obecności (arcybiskup Rinkel).

W tradycji kościelnej wspomina się niekiedy o małżeństwie, względnie zaślubinach, ale dopiero w II wieku (w 254 roku na synodzie w Kartaginie) zostało ono formalnie zalecone jako akt kościelny. Zgodnie ze świadectwem starego Kościoła, małżeństwo staje się „sakramentem” (tak po raz pierwszy św. Augustyn nazwał małżeństwo w sensie „zaślubin”) przez kościelne błogosławieństwo, „benedictio”, a nie przez kontrakt małżeński, który w Cesarstwie Rzymskim był sprawą państwa. Gdy jednak w średniowieczu kapłan niejednokrotnie musiał asystować przy zawieraniu kontraktu małżeńskiego, stawał się „urzędnikiem stanu cywilnego”, stopniowo upowszechniał się pogląd, że sakramentalność małżeństwa zawarta jest w samej umowie, a nie w pobłogosławieniu nowożeńców, które w końcu zaliczano już tylko do „sakramentaliów”. Spór o to, czy sakramentalność małżeństwa leży w mowie (słowie „tak” nowożeńców) czy w błogosławieństwie kapłańskim, był jeszcze otwarty na soborze trydenckim. Dopiero stosunkowo późno Kościół Rzymskokatolicki orzekł, że „umowy nie można oddzielić od sakramentu”, a to dlatego aby „Kościółowi oddano całe ustawodawstwo małżeńskie” (Leon XIII). Dzisiaj Kościół Rzymskokatolicki uczy jednomyślnie, że sakramentalność małżeństwa tkwi w mowie, a więc nowożeńcy udzielają sobie sami sakramentu słowem „tak”, a kapłan tylko „asystuje”, przy czym słowo „tak” jest formą sakramentu, a spełnienie małżeństwa — jego materią. Przeciwn tej opinii występowali, powołując się na stare tradycje w Kościele zachodnim, znakomici teologowie, między innymi Melchior Canus (zm. 1560), który kontrakt ślubny określa jako materię, a „benedictio” jako formę. Również gallikanie i józefiniści byli zdania, że kontrakt jest sprawą państwa, a do Kościoła należy tylko „benedictio”. Tej doktrynie pozostał wierny do dziś Kościół utrechcki oraz Kościół wschodni.

2. Istota sakramentu małżeństwa

a) Po tym co powyżej powiedzieliśmy jest rzeczą oczywistą nauczać wraz ze starym Kościołem, powołując się na Kor 7,32, że sakramentalność małżeństwa tkwi w „benedictio” i stanowi ono formę sakramentu. Błogosławieństwa można jednak udzielić tylko na podstawie słowa „tak”, które nowożeńcy wypowiedzieli w urzędzie stanu cywilnego i które powtarzają przed ołtarzem. Można je więc uważać za materię sakramentu małżeństwa. Reusch formułuje to następująco: Małżeństwo jest umową obdarzoną sakramentalnym błogosławieństwem.

b) Fakt zbawczy, związany z czynnością sakramentu błogosławieństwa małżeństwa polega na udzieleniu wszelkich łask, które tak ukształtują współzycie męża i żony, że ich małżeństwo stanie się „wielką tajemnicą” w Chrystusie i w Jego Kościele. Powoduje on ukazanie małżeństwa jako obrazu owej tajemnicy, tworzy w mężu i żonie poprzez wymianę ich wrodzonych zdolności specyficzne podobieństwo do Chrystusa i daje im siłę zachowania go we wzajemnej miłości, wierności i poszanowaniu.

Bp. URS KURY († 1976)
„Posłannictwo” 3—4 1976

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Wydawało się, że skup bonów dolarowych przez banki zlamie czarny rynek dewizowy. „Koniki” potrafią sobie z tym poradzić. Czarny rynek nastawił się na mały zysk przy dużych obrotach — na przykład w Katowicach kupowano dolary i bony po 1650 zł, a sprzedawano po 1670—1690 zł.

Sklepy zalewa wyjątkowo wysoka fala towarów złych, wręcz nieużytecznych. Gorące, przedprodukcyjne z przełomu roku widać rozchwalili producentów ponad zwykłą miarę. Ocenia się, że trzecia część produktów dostarczanych przez przemysł to buble. Rosną też wewnętrzne straty u producentów, a ich roczny bilans, np. w zakładach hutniczych i maszynowych wykazał sumę sięgającą 60 mld zł. Państwowa Inspekcja Handlowa sygnalizuje też, że służby odbioru jakościowego w handlu przestały wypełniać swe obowiązki, widocznie z obawy przed dostawcami, a ponieważ zakładowe służby też od dawna działają symbolicznie, więc dla nabywców dało to fatalne skutki.

5 milionów Polaków pije nadmiernie. Ponad milion spośród nich to nałogowi alkoholicy, ludzie uzależnieni, chorzy, których trzeba i należy leczyć. Wódka, wino, piwo, najczęściej najpośledniejszego gatunku, płyny o różnym zastosowaniu produkowane na bazie spirytusu, pite byle jak, byle gdzie, aby szybciej i więcej — to bodaj najważniejszy czynnik kryminogenny. W ostatnich latach co czwarty przestępca znajdował się pod wpływem alkoholu. Wśród zabójców pijani stanowili 76%, gwałciciele — 81%, sprawcy rozboju — 87,8%.

W Londynie osiągnięte zostało porozumienie między Polską a przedstawicielami sześciuset banków, którym jesteśmy winni pieniądze. Na mocy porozumienia 9 miliardów dol. (czyli ok. 23% zobowiązań PR wobec Zachodu) spłacanych będzie 15 lat, czyli ostatnią ratę uiszcymy w 2002 roku.

Podczas kontroli wysypisk śmieci stwierdzono, że ponad 84% spośród nich nie jest wyposażone w urządzenia do utylizacji i neutralizacji nieczystości. W 171 miastach w ogóle nie ma miejsca do wywozu nieczystości płynnych.



W oczekiwaniu na powrót na mały ekran sympatycznych „smerfów” proponujemy najmłodszym i ich rodzicom pełnometrażowy film animowany pt. „Dawid i Sandy”, W. Zięby i Z. Stanisławskiego z rysunkami E. Lutczyzna.

ŚWIAT

Na łamach dziennika „The Times” ukazał się list pracownika naukowego Instytutu Filozofii Polskiej Akademii Nauk, dra Piotra Graffa na temat trudności z otrzymaniem wizy, jakie napotykała Polacy, pragnący odwiedzić państwa zachodnie. Polityka wizowa państw OECD wobec Polaków — pisze P. Graff — pogarsza się w ostatnich latach wprost proporcjonalnie do ułatwień w polityce paszportowej wprowadzonych przez władze polskie. O ile wypadki odmowy paszportu stały się wręcz wyjątkiem, to uzyskanie jakiegokolwiek wizy na Zachód jest koszmarem. Na wydanie wizy turystycznej np. przez ambasade brytyjską czeka się ok. 2 miesięcy, a arbitralne odmowy są częściej regułą niż wyjątkiem.

We wrześniu rozpoczął się proces byłego pierwszego wiceministra spraw wewnętrznych ZSRR Czurbanowa i innych oskarżonych (razem 9 osób). Oskarżyciel publiczny w tym procesie oświadczył, że wszyscy oskarżeni są byłymi pracownikami organów MSW, głównie generałami, Czurbanowowi zarzuca się, że w końcu lat 70. i na początku 80. przyjmował łapówki od kierownictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Uzbekistanu. Łączna suma łapówek, których dotyczy proces, wynosi kilka milionów rubli.

Japońscy eksperci od motoryzacji wyliczyli, że w Chinach przypada jeden samochód osobowy na 4 tys. mieszkańców, co daje ChRL ostatnie miejsce wśród 163 krajów świata ujętych pod uwagę.

Na konferencji prasowej w Bonn kanclerz Kohl ustosunkował się m.in. do sprawy swej wizyty w Polsce, zapewniając, że jest niezmiennie jego życzeniem, by wizyta ta doszła do skutku, z chwilą, gdy dojrzą ku temu warunki w sensie pozytywnego zakończenia trwających obecnie rozmów przygotowawczych. Dodał, że nie może jeszcze potwierdzić, czy dojdzie ona do skutku jeszcze w tym roku, ponieważ jest to uzależnione od wyniku toczących się rozmów. Kanclerz przypomniał następnie stanowisko Adenauera, że są trzy kraje: Izrael, Francja i Polska, wobec których RFN ma szczególne zobowiązania wynikające z historii. Kohl stwierdził, że jest rzeczą o dużym znaczeniu osiągnięcie również z Polską pełnego porozumienia.



Ponad milion zabitych i prawie 400 mld dolarów strat materialnych to bilans 8-letniej wojny iracko-irańskiej. Czy rozmowy dyplomatyczne przedstawicieli Bagdadu i Teheranu z udziałem sekretarza generalnego ONZ przyniosą wreszcie zakończenie konfliktu?

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Cudowny rozrost Kościoła

Chrystus założył swój Kościół, aby niósł słowem i przykładem swoich członków wieść o dokonanym zbawieniu do wszystkich pokoleń ludów i języków na całym świecie. Do Apostołów Zbawiciel powiedział: „Będziecie mi świadkami w Jerozolimie, Judei, Samarii i Galilei i aż po krańce ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody. Chrzcijcie je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony”.

Wiara w Chrystusa jako Boga i Człowieka oraz Chryst — to warunki wejścia do Królestwa niebieskiego, którego widzialną formę na ziemi stanowi Kościół Chrystusowy. Sam Chrystus jest Bramą i Życiem tego Kościoła przez Ducha Świętego. W naszych gawędach mamy głównie na myśli ten widzialny, a zarazem duchowy Kościół, Kościół Chrystusowy. Założony przez Chrystusa, żyjący Chrystusem i w Chrystusie przez Chryst — i wiarę. Tę Chrystusową Wspólnotę tworzą chrześcijanie ochrzczeni w Imię Trójcy Prze-

najświętszej. Podziały wyznaniowe czy administracyjne nie wyłączają jednostek i całych Wspólnot z Kościoła Chrystusowego, ale szkodzą jego idealnej jedności. Pełniejsza jedność zależy głównie od zwierzchnich władz poszczególnych Wspólnot. Gdyby wszystkim w równej mierze zależało na chwale Bożej, a nie chęci panowania nad innymi — rozrost Kościoła byłby jeszcze bardziej wspaniały i dokładniej pasowałby do polecenia Chrystusa „aby wszyscy byli jedno”.

Cudowny wzrost Królestwa Bożego w poszczególnych duszach, otwartych na Boże Słowo i łaskę Ducha Świętego ukazuje Chrystus w przypowieści o zasiewie. Zanotował ją św. Marek: „Z Królestwem Bożym jest tak, jak gdyby człowiek wrzucił ziarno w ziemię. A spałby i wstawał, w nocy i w dzień, a nasienie kiełkowało i rosło bez jego wiedzy. Bo ziemia sama z siebie owoc wydaje, najpierw łądy, potem kłosa, wreszcie pełne ziarno w kłosie”. Podkreśla Zbawiciel w tej krótkiej przypowieści, że chociaż człowiek siebie i podlewa — to jednak wzrost daje sam Bóg. Rozwój ży-

cia nadprzyrodzonego jest cudem łaski Bożej. Kościół jest dziełem przede wszystkim Boga. Inną przypowieścią, którą posłużył się Zbawiciel do przedstawienia tajemniczych sił nadprzyrodzonych, wpływających na to, że Kościół wzrasta w sercach milionów ludzi, tworząc wspólnotę serc w Chrystusie, jest „przygotowanie ciasta”: „Do czego przyrównam Królestwo Boże? Podobne jest do kwasu, który wzięwszy niewiastę skryła w trzy miarki mąki, aż wszystko się zakwasiło”. Najbardziej wyraziście cudowny i tajemniczy, a z drugiej strony — widzialny i sprawdzalny — rozwój Królestwa Bożego ukazuje inna przypowieść — o losach ziarna gorczycy: „Królestwo Boże podobne jest do ziarna gorczycy, które człowiek zasiał na swym polu. Jest ono mniejsze od innych nasion, ale kiedy wyrośnie, jest większe od innych krzewów i staje się drzewem tak, że ptaki przylatują i mieszkają w gałęziach jego”. Istotą przypowieści jest porównanie znikomych początków tej świętej rośliny, którą jest Królestwo Boże, a w widzialnej postaci Kościół Chrystusowy, z

Gdy Chrystus gromadził pierwszych uczniów, chyba przez myśl tym prostym ludziom nie przeszło, że stają się pomocnikami w tak wielkim dziele. Które ma przemienić cały świat. To oni i ich następcy pójdą przez Palestynę i ziemie cesarstwa rzymskiego, aż po krańce ziemi, głosić Dobrą Nowinę o tym, że Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami. Wszędzie, gdzie ich słowa — będące słowami Boga — trafiały na podatny grunt, zapuszczały korzenie w sercach i umysłach, pomańczała się owarzarnia Chrystusowa o nowe stada, a Drzewu Gorczycy urastały nowe Gałęzie. Ten proces rozrastania się Kościoła Chrystusowego trwa do dziś i trwać będzie po kres ziemskich dziejów. Z małego ziarna wyrosło potężne drzewo, ocieniające konarami liczne kraje. Konary — to Kościoły lokalne lub związki wyznaniowe, starsze i młodsze, ale jeśli tkwią w piąku, którym jest Chrystus — przynoszą wiele owoców. Jeśli do tego będą żyć w harmonii między sobą, pomagać sobie nawzajem — wówczas wielość rodzin kościelnych będzie ubogać i urozmaicać potężny Kościół Chrystusa. Kościół, oparty na posłuszeństwie, pokorze i miłości. Tak naprawdę, to Drzewo Bożego Kościoła zakorzeni się tylko tam, gdzie zasilać je będzie prawdziwa miłość.

Ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Trzeźwość

— moralny nakaz

Pijaństwo to jedna z najdotkliwszych i najboleśniejszych plag. Najboleśniejszych nie tylko w sferze samego obyczajaju, ale także z punktu widzenia skutków społecznych i zdrowotnych. Nic więc dziwnego, że walka z tym groźnym zjawiskiem leży na sercu wszystkim ludziom dobrej woli i jest przedmiotem zainteresowania i działania wielu specjalnie powołanych organizacji czy placówek.

Walkę z pijaństwem od wielu już lat prowadzi także Kościół, który poprzez głoszenie Słowa Bożego oraz rozmaite cykle wykładów i spotkań poświęconych istocie i umacnianiu życia chrześcijańskiego, nawołuje wiernych do zachowań godnych człowieka, uczy miłości bliźniego oraz poszanowania Bożych praw.

Niestety, ułomności natury ludzkiej sprawiają, że człowiek często nie przestrzega tych zasad, sprzeniewierza się im uwłaczając tym samym swojej ludzkiej godności. Zdarza się, że za

podobne uchybienia płaci cenę najwyższą — cenę życia. Przy czym nie zawsze musi być ona jednoznaczna z jego fizyczną utratą. Jak to zwykliśmy rozumieć w sensie dosłownym, często także oznacza ona zaprzepaszczenie owego życia — jego duchową i moralną degradację.

Wydawać by się mogło, że wymieniona powyżej cena powinna stanowić dostateczne ostrzeżenie przed skutkami nałogu. Niestety, życie wykazuje, że nie dla wszystkich jest ona jednakowo dostateczna.

Tym większe więc było moje zaskoczenie, gdy przemierzając w sierpniu tego roku beskidzkie szlaki (Wisły, Szczyrku, Żywca i Koniakowa) nie natknęłam się na „czynnych zwolenników” alkoholowego nałogu. Po prostu ich nie było. Ulic i chodników nie tarasowały grupy podchmielonych wyrostków, a i starsi nie podpierali płotów, ani nie dosypiali na dworcowych ławkach,

(Obrazek dość często spotykany w Polsce centralnej).

Nie wykluczam, że ta zbiorowa abstynencja była w tych dniach odpowiedzią społeczeństwa ziemi cieszyńskiej na apele wzywające ludność do niespożywania alkoholu. Ale, jeśli nawet tak było, to jest to przecież dowód, że społeczeństwo stać na podobne „wyrzeczenia” i że nie czuje się ordo z tego powodu szczególnie „poszkodowane”. Gdyby jeszcze ów stan dobrowolnej abstynencji mógł głęboko zapaść w świadomość społeczną jako wymóg bezwzględny, absolutnie konieczny z punktu widzenia przetrwania narodu! A w dobie dzisiejszej na pewno niezbywalny dla zachowania dobrej tradycji i imienia rodziny polskiej.

Wiadomo przecież nie od dziś, że życie jednostki, społeczeństwa, narodu wreszcie nie od ilości chleba wyłącznie zależy. I nie od dobrobytu. Zależy także — a może przede wszystkim — od dobrego obyczajaju, a więc takiego, który jest wyznaczony przez moralność i etykę, i który nie godzi w godność osoby ludzkiej.

Wybór takiego obyczajaju w dużej mierze zależy od nas samych. Od tego, w jakim stopniu wyhodujemy w sobie potrzebę trzeźwości, zaszczepimy wiarę w jej niepodważalny sens. Dopiero wówczas trzeźwość stanie się czymś tak naturalnym, jak umycie rąk przed posiłkiem, jak codzienne „dzień dobry” wypowie-

dziane do bliskiego czy choćby tylko znanego z widzenia człowieka.

Warto wreszcie i trzeba zrozumieć, że alkohol nie stanowi antidotum ani na trudne, ani na puste życie, a do z tej prostej przyczyny, że je po prostu niszczy i degraduje. Smutki „utopione” w kieliszku wracają wkrótce ze zdwojoną siłą, niosąc ze sobą poczucie klęski i moralnego, a nie tylko fizycznego koca.

Nie tędy zatem droga! Ów beskidzki przykład stanowi przecież dowód, że Polak może i potrafi być trzeźwym, a więc bądźmy! Nie wszyscy przecież spośród pijących są ofiarami nałogu. Nie wszyscy wymagają odwykowego leczenia. Dla wielu picie, to po prostu „szpan”, środek na zabicie czasu, manifestowanie „dorosłości” i brawury.

Spójrzmy więc w siebie i odśzukajmy jeszcze to, o co warto walczyć — godność i wiarę. A także dobre imię Polaka, bo bez tego nawet najlepszy chleb ma smak zakalca. Niech trzeźwość stanie się synonimem patriotycznej postawy na dziś i na jutro. Od tego wszak zależy więcej niż dobrobyt — podmiotowa obecność jednostki i społeczeństwa na dzisiejszej i przyszłej mapie Europy i świata.

W Indiach odbyła się międzynarodowa konsultacja zwołana przez dwa wydziały Światowej Rady Kościołów do Spraw Misji Światowej i Ewangelizacji oraz do Spraw Dialogu z Wyznawcami Religii Niechrześcijańskich. Miała ona charakter roboczy, a jej tematem była próba odpowiedzi na pytania: Na czym polega misja we współczesnym świecie? W jaki sposób i w jakim celu chrześcijanie powinni angażować się w dialog z przedstawicielami innych religii? W jakim stosunku pozostają dialog i misja?

Konsultacja była pomysłem jako wkład do Światowej Konferencji Misyjnej, która odbędzie się w 1989 r., i do VII Zgromadzenia Ogólnego ŚRK planowanego na rok 1991.

ŚWIATOWA RADA KOŚCIOŁÓW A KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI

Sekretarz generalny ŚRK, ks. dr Emilio Castro, pisze w liście wystosowanym do Kościołów członkowskich ŚRK o trudnościach, które występują we wzajemnych stosunkach między ŚRK a Kościołem Rzymskokatolickim. Rozczarowanie wywołała nie przyjęta przez Watykan współodpowiedzialność za przygotowanie i przebieg planowanej na rok 1990 Światowej Konferencji na rzecz Sprawiedliwości, Pokoju i Zachowania Stworzenia. Uzasadniając tę decyzję Watykan powołał się na „różny charakter obu organizmów”, tj. Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego. Nie należy jednak zapominać, że jednocześnie zachęca on krajowe i regionalne konferencje biskupów do udziału w podobnych imprezach organizowanych na szczeblu krajowym i regionalnym. Ks. Castro poruszył także sprawę wspólnego sprawowania niektórych sakramentów. Za przeszkodę uważa się brak „wzajemnego uznania urzędu duchownego”, ale czy przed osiągnięciem tego „wzajemnego uznania”, na rzecz którego trzeba stale pracować, nie należałoby praktykować „gościnności (...) przy Stole Pana”? — pyta sekretarz generalny ŚRK.

DIALOG ANGLIKAŃSKO- LUTERAŃSKI

Arcybiskup Canterbury Robert Runcie, prymas Wspólnoty Kościołów Anglikańskich, podczas spotkania ze zwierzchnikiem Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w USA, bpem Herbertem Chilstromem, wyraził nadzieję, że podczas tegorocznego spotkania biskupów anglikańskich z całego świata (tzw. Konferencji w Lambeth) osiągnięty zostanie postęp w stosunkach luterańsko-anglikańskich i że już około roku 1991 możliwa będzie wspólnota komunijna między obu tymi tradycjami chrześcijańskimi.



Odbudowany klasztor Daniłowski w Moskwie
Kościół prawosławny w Kijowie



Uczestnicy trzeciej tury dialogu między luteranami a anglikanami (episkopalistami) w USA przyjęli obszerny wspólny dokument, który orkestrono jako „ważny krok na drodze do pełnej wspólnoty”. Grupa dialogowa podjęła obecnie pracę nad no-

wym dokumentem poświęconym trzystopniowemu urzędowi duchownego (biskup, prezbiter, diakon) oraz sukcesji apostołskiej. W roku 1982 luteranie i anglikanie w USA zawarli tymczasowe porozumienie w sprawie wzajemnego dopuszczenia do Wieczery Pańskiej.

STATYSTYKI ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW BIBLIJNYCH

Biblia lub jej fragmenty dostępne są w 1884 językach i dialektach. W 1987 roku dokonano tłumaczeń Pisma Świętego na 36 nowych języków. Kompletne wydania Biblii dostępne są w 303 językach, w 670 językach opublikowano tylko Nowy Testament, natomiast w 911 językach i dialektach można przeczytać przynajmniej jedną z ksiąg biblijnych.

DIALOG RZYMSKOKATOLICKO- LUTERAŃSKI

W Wersalu (Francja) odbyło się trzecie spotkanie w ramach trzeciej tury dialogu luterańsko-rzymskokatolickiego prowadzonego na płaszczyźnie światowej. Zakończono pracę nad dokumentem, w którym wyrażono daleko idącą zgodność poglądów w nauce o usprawiedliwieniu. Dokument ma stanowić podstawę rozważań nad istotą Kościoła i jego rolą jako pośrednika w dziele zbawienia. Nauka o Kościele będzie głównym tematem następnego spotkania Wspólnej Komisji Rzymskokatolicko-Luterańskiej, które ma się odbyć w lutym 1989 r. w Opolu. Odpowiednie zaproszenie wystosował ordynariusz diecezji opolskiej Kościoła Rzymskokatolickiego, bp Alfons Nossol, który jest członkiem Wspólnej Komisji Rzymskokatolicko-Luterańskiej utworzonej przez watykański Sekretariat do Spraw Jedności Chrześcijan i Światową Federację Luterańską.

DIALOG ANGLIKAŃSKO- LUTERAŃSKI W NRD

W Miśni (NRD) odbyła się konsultacja przedstawicieli Związku Kościołów Ewangelickich w NRD i Rady Kościołów Ewangelickich w RFN z jednej strony oraz Kościoła Anglikańskiego Anglii — z drugiej. Uczestnicy konsultacji ogłosili wspólne oświadczenie zatytułowane: „Ku widzialnej jedności”. Mówi się w nim o istocie i zadaniu Kościoła oraz opisuje dotychczas osiągnięte zgodności poglądów w sprawach wiary. Oświadczenie zawiera także postulat w sprawie wzajemnego uznania. Anglikanie w przeciwieństwie do pozostałych Kościołów Reformacji uważają, że warunkiem osiągnięcia pełnej jedności kościelnej jest uznanie historycznego urzędu biskupa. Przedstawiciele obu stron osiągnęli jednak pewien postęp, który umożliwił im przedstawienie Kościołom kilku zaleceń, m.in. działania na rzecz pełnej, widzialnej jedności Kościoła, wzajemnego zapraszania się do Stołu Pańskiego oraz wzajemnego dopuszczania duchownych do czynności liturgicznych. Zalecenia te zostaną w najbliższej przyszłości rozpatrzone przez synody obu wspólnot.

SŁYNNNE BUDOWLE

Najsłynniejsze spośród sławnych budowli cieszą się sławą nieśmiertelną, wiecznotrwałą. Piramidy w Giza, Partenon, Koloseum, Wielki Mur Chiński przetrwały próbę czasu, były, pozostaną sławne, na ustach wszystkich. Czy sprawiły to ich doskonałość architektoniczna, fascynujący pierwiastek historii i legendy, czy wszystkie atuty łącznie — trudno jednoznacznie orzec. Trudno też przewidywać — czy sława ta przetrwa dalsze stulecia, czy i które z budowli przejdą kolejne próby czasu, oprą się zapomnieniu.

Współczesna nauka, troska ludzi, państw i organizacji o zabytki architektury przyczyniają się do podtrzymywania, a nawet pomnażania sławy budowli. Restauracja obiektów, zamierianie ich na muzea lub siedziby innych instytucji kulturalnych i naukowych jest właściwą i słuszną formą utrwalania dóbr kultury, pomników przeszłości. Sławne obiekty architektury stają się ośrodkami i głównymi celami międzynarodowej turystyki. Turystyka zaś, zwiedzanie tych obiektów, to zarazem najpowszechniejszy przejaw ich adoracji, czci oddawanej im przez ludzi.

Piramida Cheopsa (Giza)

Najsłynniejsza budowla wszystkich czasów — Horyzont Cheopsa, jak zwano ją w starożytności. Świadek dziejów cywilizacji niemal od chwili jej narodzin. Jedyny z „siedmiu cudów” starożytnego świata, który przetrwał do naszych dni prawie nie naruszony.

Monumentalny i zarazem najprostszy z możliwych kształt oraz przytłaczające rozmiary przez całe tysiąclecia wzbudzały podziw i zdumienie, stając się źródłem najdziwniejszych podań i przedmiotem najrozmaitszych dociekań. Według jednych piramida Cheopsa wraz z pozostałymi grobowcami w Giza miała być dziełem legendarnego władcy Surida, który, uprzedzony przez astrologów o mającym nastąpić potopie, postanowił wznieść te ogromne budowle dla ukrycia w nich ksiąg i materiałów zawierających całą ówczesną wiedzę. Inne wersje wiążą powstanie piramid z cywilizacją przybyłą z mitycznej Atlantydy. Średniowieczni pielgrzymi i pątnicy odwiedzający grób Chrystusa sądzili z kolei, że grobowce faraonów były spichlerzami biblijnego Józefa.

Piramida Cheopsa (XXVII-XXVI wiek p.n.e.) ułożona z około 2.300.000 starannie ociosanych kamiennych bloków, ważących średnio po dwie i pół tony, jest największą kamienną budowlą na świecie. Zadziwiająca w tak odległej przeszłości, oparta na precyzyjnych wyliczeniach matematycznych konstrukcja grobowca, zapewniająca mu wieczną trwałość, była prawdopodobnie dziełem architekta Chemiuna. Budowana w ciągu kilkudziesięciu lat dla władcy IV dynastii, faraona Chufu (po grecku Cheopsa), stanowiła — zwłaszcza w zestawieniu z otaczającymi ją pierwotnie świątyniami dostojników państwowych — symbol najwyższej potęgi panującego, utwierdzała mīt o jego boskim pochodzeniu i trwałości władzy także po śmierci.



Wielki Mur (Chiny)

Ogromem, kubaturą, niezwykłością budowla ta nie ma sobie równej na całym świecie. Chiński Wielki Mur: Wan-li czang-czeng, czyli „Mur długości dziesięciu tysięcy li” (li = 576 m), ciągnie się na przestrzeni około trzech tysięcy kilometrów! Oczywiście aż „dziesięć tysięcy li” (blisko sześć tysięcy kilometrów) dała nazwie legenda.

Zbudowany z ubitego lessu, trzciny przesypanej piaskiem oraz oblepionej gliną i obmurowany szarym kamieniem, biegnie wyłącznie po zboczach i szczytach górskich, wije się serpetycznie w terenie trudno dostępnym, a więc zwiększającym jeszcze jego obronność. Szeroki na 5 do 8 m i wysoki na 5 do 16 m w poszczególnych odcinkach, wzmocniony jest co 100–150 m czworobocznymi wieżami strażniczymi. W nich przebywali ongiś strzegący granicy cesarstwa żołnierze, gotowi zawsze do walki i do przekazania sygnału za pomocą zwiercadeł innym strażnikom.

Historia budowy Wan-li czang-czeng nie jest jeszcze dokładnie znana. Nie od razu został też wzniesiony w całości. Pierwsze odcinki, od strony wschodniej, powstały prawdopodobnie już w VI wieku p.n.e. Następne wznoszono na terenach poszczególnych państw chińskich w kolejnych stuleciach. Jego rozbudowa trwała z przerwami aż do XVI wieku, kiedy osiągnął dzisiejszą długość około 3000 km. Partie z ostatniej fazy budowy stanowią największy procent budowli dziś zachowanej. Nie umniejsza to wszakże jej sławy, którą cieszy się od stuleci.



Piramida Cheopsa



Cerkiew Przemienienia Pańskiego (Kiży)

Drewniana architektura cerkiewna na terenach Związku Radzieckiego, zwłaszcza w regionach północnych części europejskiej, nosi — spośród wszelkich rodzajów budownictwa — chyba najbardziej rosyjski charakter, ściśle zespalać ze sobą bogate tradycje sztuki ludowej i najlepsze wzory kamiennej architektury cerkiewnej Rusi.

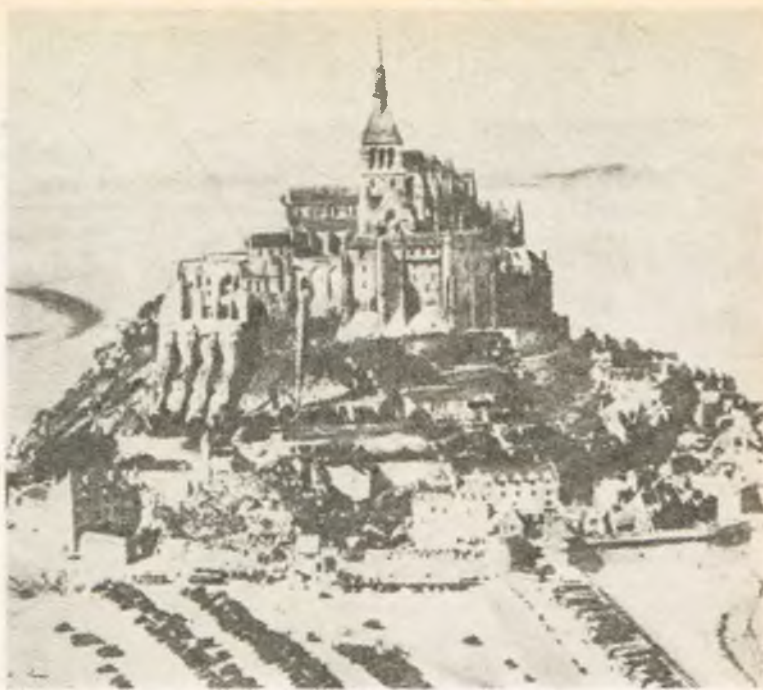
Najsłynniejszą i bez wątpienia najpiękniejszą w rosyjskim drewnianym budownictwie cerkiewnym jest — doskonale do dziś zachowana — cerkiew pod Wezwaniem Przemienienia Pańskiego na Kiży (wyspie na jeziorze Onega, teren Karelo-Fińskiej SRR), zbudowana w roku 1714 na cześć zwycięstw wojsk rosyjskich w wojnie północnej.

Trudno wyobrazić sobie bryłę bardziej urozmaiconą, malowniczą. Kunszt zapewne ludowych budowniczych tego arcydzieła drewnianej architektury wzbudzać musi najwyższy zachwyt. Tu o sławie obiektu decyduje przede wszystkim jego forma i doskonałość wykonania. Na sławę cerkwi Przemienienia składa się też wielowiekowa, bogata tradycja sztuki rzeźbiarstwa rosyjskiej.

Opactwo benedyktynów (Mont Saint-Michel)

Trudno sobie wyobrazić widok bardziej malowniczy. Podobny pejzaż spotkać można tylko w fantastycznych ilustracjach baśni o zamku na szklanej górze. Z falującej tafli morza, w pewnym oddaleniu od lądu, wylania się wzgórze — zwieńczone urozmaiconymi murami zabudowań klasztornych. Skalisty brzeg wysepki wznosi się wstępująco wprost z wody masywne mury obronne, pnące się serpentyną ku wierzchołkowi. Za ich pierścieniem wspinają się po zboczach ciasno stłoczone kamieniczki, niewielkiego osiedla. Nad nimi wreszcie, na samym wierzchołku skały — klasztor. Ze środka tego spiętrzonego kłębowiska murów, wieżyczek i dachów wylania się czworboczna wieża z ostrosłupowym dachem i smukłą iglicą. Zachwycający widok.

Mont Saint-Michel (przy zachodnim wybrzeżu Francji, w departamencie La Manche) łączy się z lądem tylko poprzez groblę. Historia opactwa tutejszych benedyktynów sięga VIII wieku. Nie istniejące dziś, założone wówczas oratorium pod wezwaniem św. Michała Archanioła zaczęło wkrótce przyciągać liczne pielgrzymki, stając się słynnym miejscem kultowym. W 966 roku normandzki książę Ryszard I ufundował budowlę opactwa. Prace trwały bardzo długo. Opactwo przechodziło zmienne koleje losu. W czasie Rewolucji Francuskiej klasztor uległ likwidacji i aż do 1863 roku służył za więzienie. Później, aż do roku 1965, stanowił muzeum. Od tego roku, przywrócony benedyktynom, stanowi znowu miejsce kultu, aczkolwiek, odwiedzane nie tyle przez pielgrzymów, ale przez niezliczone rzesze turystów.



Opactwo benedyktynów



Pałac w Wilanowie

Na sławę pałacu składają się splendor imienia fundatora i pierwszego właściciela — Jana III Sobieskiego, anegdotyczne już kłopoty poczciwego monarchy—wojownika z kapryśną królową Marysięnką, przede wszystkim jednak rzeczywiste piękno architektury i wystroju wewnątrz samej budowli oraz malowniczość całego założenia pałacowo-ogrodowego.

Nawykły do wojen i pochodów, słowem — do przebywania niemal stale w polu, pod namiotem, Jan III, król-sarmata, stronił od miasta, od krępujących go murów Warszawy. To właśnie, chęć ucieczki w wiejskie zacisze, stało się przyczyną powstania pałacu wilanowskiego. W 1677 roku monarcha nabył Wilanów i natychmiast podjął tu budowę rezydencji. Prace powierzył swemu nadwornemu architektowi, urodzonemu w Polsce Włochowi, Augustynowi Locci. Podkreśla się jednak fakt, że przy projekowaniu budowli duże znaczenie miały uwagi i życzenia fundatora, ingerującego niekiedy w bardzo drobne szczegóły.

Za następnymi właścicielami (a byli nimi po Sobieskim kolejno Sieniawscy, Czartoryscy, Lubomirscy, Potoccy i Branicki) trwały dalsze prace nad rozbudową pałacu i założeniem ogrodowym, jednym z najpiękniejszych w Polsce.

Dziś pałac stanowi oddział Muzeum Narodowego w Warszawie, bywa też gościnną rezydencją przyjeżdżających do Polski mężów stanu.

Wybór i oprac. E.S.

„Październik chodzi po kraju, żenie ptactwo z gaju” (XIX w.)
„Kolo świętej Jadwigi (15.X.)
babie lato fruwa na wyścigi” (XIX w.)

„Święta Urszula (21.X.) perły rozsuła” (pierwsze szrony XIX w.)

„W dzień Szymona, Judy (28.X.)
boi się koń grudy” (1618)



Słońce w Skorpionie
(23.10 — 21.11)

Horoskop

Skorpion (23.10.—21.11)

Znak podległy planecie Pluton.

Cechy pozytywne: wytrwałość, odwaga, zdolność do maksymalnego wysiłku, intuicja, szczerść, intensywność emocjonalna, koncentracja.

Cechy negatywne: podejrzliwość, mściwość, bezwzględność, destruktywność, okrucieństwo, zazdrość, wybujały seksualizm.

Polska i świat

2.X.1958 — W Zakładach Aparatów Matematycznych PAN wyprodukowano pierwszą polską maszynę cyfrową „XYZ”, tzw. mózg elektronowy.

5.X.1713 — Urodził się Denis Diderot, pisarz i filozof, jeden z czołowych przedstawicieli francuskiego oświecenia, współtwórca Wielkiej Encyklopedii Francuskiej (zm. w 1784)

6.X.1788 — Otwarcie Sejmu Czteroletniego.

7.X.1948 — W Warszawie otwarto pierwszy w kraju Klub Międzynarodowej Prasy i Książki.

10.X.1813 — Urodził się Giuseppe Verdi, największy włoski kompozytor operowy (zm. 1910)

15.X.1773 — Powołanie przez sejm Komisji Edukacji Narodowej.

15.X.1833 — Zmarł Michał Kleofas Ogiński, dyplomata i muzyk, autor słynnych polonezów (ur. 1765)

19.X.1813 — W bitwie pod Lipskiem zginął w nurtach Elstery książę Józef Poniatowski, naczelny wódz wojsk Księstwa Warszawskiego i marszałek Francji (ur. 1763)

„Gdy październik ciepło trzyma, zwykle mroźna bywa zima”



Ostatnie już plony tego lata

21.X.1833 — Urodził się Alfred Nobel — szwedzki chemik, wynalazca dynamitu, fundator magrody swego imienia (zm. 1896)

Notatnik kulturalny

— Przyjeżdżają z całej Europy i z Ameryki co trzy lata. Spotykają się w Koszalinie. Łączy ich kraj przodków i umiłowanie muzyki. W tym roku na VII Światowy Festiwal Chórów Polonijnych przyjechało prawie 1000 śpiewaków — 20 chórów z 6 krajów Europy i Ameryki. Najwięcej z RFN i Czechosłowacji.

— Wielka wystawa polskich książek RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Taszkencie rozpoczęła kolejną Dekadę Książki Polskiej w ZSRR, która w tym roku odbywa się w 26 miastach — od Irkucka po Brześć.

— Takiej wystawy w Polsce jeszcze nie było. 48 bezcennych ikon od wieku XII do XIX przyjechało do muzeum w Elblągu. Są one własnością Muzeum Nowogrodzkiego w ZSRR i dotychczas nie wojażowały po świecie.

— Po wielu rozmowach, pertraktacjach i listach pisarzy, minister kultury i sztuki prof. A. Krawczuk skierował do prezydenta m.st. Warszawy pismo z prośbą „...o upoważnienie obywatela Jerzego Żuławskiego do zwołania zgromadzenia ogólnego członków PEN-Clubu dla wyboru nowych władz Polskiego Klubu Literackiego PEN”. Prezydent wyraził zgodę.

— W programie działania powstałej niedawno krakowskiej

fili Fundacji Kultury Polskiej znalazła się m.in. rewaloryzacja cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. W pierwszej kolejności — odnowa nagrobków wybitnych Polaków.

— Od września w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej trwa prezentacja kolejnej części kolekcji 400 obrazów przekazanych przez małżeństwo Janine i Zbigniewa Porczyńskich, mieszkających w Szwajcarii.

— Znany dramaturg francuski Eugene Ionesco napisał libretto do opery poświęconej zamordowanemu w hitlerowskim obozie śmierci w Oświęcimiu i kanonizowanemu niedawno ojcu Maksymilianowi Kolbemu. Prapremiera trzyaktowej opery zainaugurowała 20 sierpnia we włoskim mieście Rimini tegoroczne spotkania kulturalne na rzecz porozumienia między narodami. Operę wyreżyserował Krzysztof Zanussi.

— Nie cichnie skandal wywołany filmem Martina Scorsese o życiu Jezusa. Obraz zatytułowany „Ostatnie kuszenie Chrystusa” potępił przywódca największych kościołów w USA. Film Scorsese został zgłoszony na Festiwal Wenecki, co również wywołało sprzeciw.

Temat miesiąca

Stres w pracy

Według sondażu agencji „Mas-sius Benton and Bowles” trzecie Amerykanów uważa, że ich praca zawodowa jest przyczyną poważnego stresu. Podobny sondaż innej agencji wykazał, że ponad 40 tys. pracowni-

ków ankietowanych instytucji znajdowało się pod działaniem mniej lub bardziej zaawansowanych stanów stresowych.

Od pewnego czasu psycholodzy prowadzący badania nad zjawiskiem stresu związanego z wykonywaną pracą wytypowali kilka zawodów wywołujących stany skrajnego napięcia. w konsekwencji prowadzące do zaburzeń w funkcjonowaniu organizmu i schorzeń psychosomatycznych. Do zawodów tych zaliczono m.in. wykładowców wyższych uczelni, kontrolerów ruchu powietrznego, lekarzy niektórych specjalności, dziennikarzy oraz maklerów giełdowych.

Występujące coraz częściej stesy wśród pracowników różnych przedsiębiorstw budzą zaniepokojenie przede wszystkim ze względu na trwałość tego zjawiska.

Podczas gdy przed 25 laty mieliśmy do czynienia ze stresem występującym okresowo, dziś przekształcił się on w stan trwały, doprowadzając nasze organizmy do stopniowej ruiny — stwierdził psycholog z Atlanty. Zwrócił on również uwagę na gwałtowne tempo pracy, uniemożliwiające dekompresję i odprężenie organizmu.

Stres zagraża nie tylko pracownikowi, godzi również w strukturę przedsiębiorstwa wskutek osłabienia wydajności pracy, spowodowanej chorobową absencją załogi. Według oceny ekspertów koszt wywołanych tym strat ekonomicznych sięga 150 mld dolarów rocznie.

Witaminy w październiku: róża

Owoce dzikiej róży są najbogatszym źródłem witaminy C, mimo to zbyt mało je wykorzystujemy. A przecież konfitura z róży jest chyba najlepszą na świecie. Dżemy, soki marmoladki, nawet herbata z róży to prawdziwe smakołyki! Ale najważniejsza jest tu witamina C. W 100 g dzikiej róży jest jej około 500 mg, w „pomarszczonej” 800—900 mg, a w róży girlandowej nawet około 2400 mg.

I to jeszcze nie koniec „różanych skarbów”. Bo obok wit. C są jeszcze witaminy: A, z grupy B, szczególnie zaś wit. B₁ oraz nieco wit. P. Róża jest wybitnie zasadotwórcza, a ze składników mineralnych zasobna jest m.in. w magnez, żelazo, wapń, potas. Trzeba ją zrywać dojrzałą, a nie przemarzną.

Kilka tygodni temu telewizja, radio i prasa doniosły o pomyślnie przeprowadzonej operacji przyszczenia całkowicie odciętych na wysokości kostek obu nóg trzyletniej dziewczynki. Wypadek zdarzył się na wsi, w pobliżu Radomia, a stało się to w trakcie prac żniwnych; dziewczynki, będącej w polu z rodzicami, nie dostrzegł w zbożu jej ojciec jadący kosiarką i maszyna obciąła obie nóżki. Dzięki niezwykle sprawnie prowadzonej akcji ratowniczej i wielkiemu wysiłkowi lekarzy w specjalistycznym szpitalu w odległej Trzebnicy udało się uratować dziecko od kalectwa. Spektakularny ten przykład może jednak dać asumpt do bardziej szczegółowych rozważań na ten temat.



Opisany przypadek nie był, niestety, wyjątkowy. Bardzo to bowiem częste zjawisko na wsi w okresie żniw i sianokosów: dziecko (lub dzieci) w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym przebywające w zasięgu pracy rozmaitych maszyn i narzędzi rolniczych. Dzieci te formalnie znajdują się pod opieką rodziców — z rodzicami bowiem idą w pole lub na łąkę, wokół rodziców kręcą się na podwórzu czy w stodole obok siewkarni czy młocarni. Formalnie, bo przecież w tym najgorętszym okresie robót polowych rodzice siłą rzeczy nie patrzą cały czas na dzieci, wykonując rozmaite czynności przy obsłudze maszyn. Dzieci, zwłaszcza te ma-

ciom pulpety z kurczaka, który dwa dni leżał w pozbawionej dopływu prądu lodówce. (jak to miało miejsce w tym roku na jednej z kolonii). Wydanie zaś po prostu zakazu zorganizowania dziecińca z przyczyn sanitarnych to istotnie „wylanie” salmonelli, ale w kąpielni razem z dzieckiem.

Przepisy, ulepszone z roku na rok, są bowiem znakomite, ale przepisami, jak już powiedziano, nie zwalczy się brudu. Można go natomiast zwalczyć zdrowym rozsądkiem, który działał widocznie te kilkanaście lat temu, gdy przepisów było mniej, a dziecińców więcej, i to działających zdrowo, bez towarzystwa salmonelli, bo pracujące w nich osoby dbały po prostu o czystość, niekoniecznie w białych fartuchach, jak to musi być obecnie, ale w fartuchach czystych, myły, szorowały, jak u siebie w domu albo jeszcze bardziej. Zdrowy rozsądek, czyli mycie, szorowanie i pranie może przynieść więcej korzyści, niż teoretyczne przestrzeganie przepisów, których jest już tyle, że właściwie skazują one z góry na niepowodzenie wszelkie działania w środowisku wiejskim.

Można też wysnuć wniosek, że zaostrzone przepisy Sanepidu wynikają z obniżenia poziomu kultury życia codziennego i higieny na wsi, ale wówczas nie pomogą i przepisy, jeśli w domu nie przestrzega się czystości, co nie jest wykluczone, ale — mam nadzieję — nie powszechne. W każdym razie na pewno zdrowszy byłby pobyt dziecka w normalnie czystym dziecińcu, prowadzonym przez odpowiedzialną osobę, niż np. w polu obok żniwiarki czy kombajnu czy w zagrodzie obok obory czy młocarni.

Są też oczywiście inne przyczyny tego stanu rzeczy. A więc wynagrodzenia: bardzo

Dzieci wiejskie — latem: jak zapewnić im bezpieczeństwo?

Je nie znają poczucia niebezpieczeństwa, przeciwnie, wszędzie, tak w mieście jak i na wsi ciekawe są świata i jego nowości. Czyż można więc im się dziwić, że wędrują dokładnie tam, gdzie jest najniebezpieczniej (nawet dla znających niebezpieczeństwo dorosłych), jeśli tam jest najciekawiej?

Nie zawsze można też dziwić się rodzicom, że zabierają dzieci w pole (choć nie ma to decydującego znaczenia dla naszych rozważań, wypadki bowiem, jak już powiedziano, zdarzają się również w zagrodzie, np. skakanie z sianku na dół w stodole też jest bardzo niebezpieczną zabawą). Gdy nie ma z kim zostawić dzieci w domu — a właśnie nie ma, bo w lecie kto żyw rusza w pole — samych ich zostawić też nie można. I też bowiem razy okazywało się, że najmocniej wtedy przyciąga najbardziej zakazany owoc: zapałki.

Niebezpieczeństwo domowe i polowe równoważą się więc. Ale czy można dla nich znaleźć jakąś przeciwwagę?

Sprawa opieki nad dziećmi na wsi jest aktualna oczywiście przez cały rok, ale siłą rzeczy największe problemy stwarza latem i jesienią, w okresie szczytowego spiętrzenia prac polowych. Choć w naszym kraju generalnie jest za mało przedszkoli i tylko część dzieci ma zapewnioną wielogodzinną opiekę i wyżywienie w czasie pracy rodziców, to na wsiach przedszkola trafiają się naprawdę prawie sporadycznie. A przecież na pewno i w ciągu roku byłoby wielu rodziców chętnych do pozostawienia dziecka w przedszkolu — i to nie tylko ze względu na potrzebę opieki, ale i ze względów społecznych, dla zapewnienia dziecku bardziej atrakcyjnego sposobu spędzania czasu, to problem staje się naprawdę palący właśnie latem, odwrotnie niż w mieście, gdzie wówczas pracują tylko specjalnie dyżurujące przedszkola. Wtedy zaś, latem, już nie tyle z powodu możliwości atrakcyjnego spędzania czasu przez dzieci wiejskie, ile właśnie z przyczyn społecznych, dla zapewnienia dzieciom bezpieczeństwa na czas pracy rodziców w polu.

Rozwiązaniem, choćby częściowym, byłyby dziecińca wiejskie, forma opieki nad naj-

młodszymi, zawierająca zarazem elementy rekreacji, jeszcze do niedawna dość rozpowszechniona na wsi, właśnie w okresie letnich prac sezonowych.

Największy rozkwit dziecińców zanotowano w latach sześćdziesiątych. Było ich wtedy rzeczywiście dość dużo. Rodzice mogli pracować spokojnie, a maluchy uczestniczyły w dobrze zorganizowanych, bardzo atrakcyjnych dla nich zabawach pod okiem doświadczonych wychowawczyń i opiekunek, najczęściej nauczycielek.

Dziś, niestety, o dziecińcach mówi się na ogół tylko w czasie przeszłym.

Ilość ich zmalała mniej więcej o 45—55 proc. w ciągu ostatnich kilku lat. Procent ten może być zresztą jeszcze większy, bo nie wszystkie zaplanowane przed sezonem letnim założenia zostały zapewne zrealizowane, z takich czy innych powodów.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Czy brakuje chętnych do organizowania dziecińców? Czy jest to jakaś nieudolność organizacyjna?

Wydaje się, że nie tylko i nie zawsze. Często planuje się, zgodnie z potrzebami wsi, zorganizowanie w lecie dziecińca. Są chętni w gminach, zgłaszają się współorganizatorzy, np. spółdzielnie GS, ułatwiające wyżywienie dzieci czy zaopatrzenie, są oczywiście, podania do odnośnych władz, poszukiwania odpowiedniego lokalu, inspekcje, kontrole.

Dziecińca najlepiej organizować w szkołach — latem przecież nieczynnych, czy np. w lokalach Klubów Rolnika czy Koła Gospodyń Wiejskich. Ale w szkołach często są prowadzone remonty, a gdzieś indziej Sanepid nie wyraża zgody — z powodu złych warunków sanitarnych.

Oto jedna z głównych przyczyn. Oczywiście, jest to przyczyna bardzo poważna, zważywszy na wielkie straty, jakie ostatnio powoduje co roku inwazja salmonelli. Tylko że w wypadku ogólnie złego stanu sanitarnego kraju salmonella może spokojnie zaatakować i w tych miejscach, które przez Sanepid zostały zaakceptowane zgodnie ze wszystkimi paragrafami (na przykład gdy nieodpowiedzialna kucharka ugotuje dzie-

niskie, ok. 15 tys. zł — a przez to brak chętnych na opiekunki czy kucharki, zarabiające jeszcze mniej, ale z tzw. życiem, jest problem odpłatności niewielkiej zresztą, który wielu rodziców żywo zniechęca, choć przeliczanie bezpieczeństwa dzieci na złotówki jest niewymierne. Często występuje niechęć dyrekcji miejscowej szkoły do wpuszczenia latem do budynku maluchów, nie najspokojniejszych przecież. Jest wreszcie niebagatelny też problem przyprawiania dzieci o określonej porze umytych, czysto ubranych i uczesanych, gdy w obecności i na polu wygląda to, delikatnie mówiąc różnie.

Tak czy owak, ze względu na bezpieczeństwo dzieci, sprawa jest poważna i wydaje mi się, że nie jest za wcześnie mówić o niej teraz, jesienią. Już teraz bowiem trzeba podjąć pierwsze wspólne działania dla zorganizowania opieki nad dziećmi w ciągu następnego lata. Trzeba więc przekonać opornych, że jest to potrzebne, wyszukać chętnych, sprzymierzeńców, poszukać sojuszników wszędzie tam, gdzie ceną się spokój i bezpieczeństwo dziecka. A więc w Kole Gospodyń Wiejskich, w Klubie Rolnika, w szkole, w parafii. Trzeba poszukać odpowiedniego lokalu z zapleczem, zastanowić się nad sposobem godziwego opłacenia opiekunek i kucharek, wreszcie, w razie niemożliwości znalezienia odpowiedniego rozwiązania — zastanowić się nad zorganizowaniem dziecińców na wzór tzw. prywatnych przedszkoli w miastach, czyli pobytu niewielkiej grupy dzieci w którymś z obszerniejszych domów pod opieką kolejno dyżurujących matek.

To nie jest przesada. Zagrożenie zdrowia i życia dzieci jest w lecie ogromne, choć oczywiście nie tylko na wsi. Tu jednak są warunki specyficzne, a co więcej — mniejsza na ogół obawa rodziców o bezpieczeństwo dziecka, uważających, że koło domu albo w polu jest bezpieczniejsze niż na szosie.

Wakacje dzieci wiejskich są i tak dużo uboższe, niż miejskich. Niechże więc będą przynajmniej bezpieczne.

ELŻBIETA DERELKOWSKA



Tadeusz Kulisiewicz — „Kulis” 1899—1988

Był nim rzeczywiście, mistrzem rysunku i kreski, kładzionych na białym kawałku papieru tak, jakby od zawsze stanowiły z tą kartką nierozłączną całość, jakby nie mogły znaleźć się gdziekolwiek indziej.

Dla innych artystów rysunek jest raczej elementem pomocniczym, dla Mistrza Kulisa był kwintesencją, był tą dziedziną sztuki, którą doprowadził do perfekcji, przekazując niezwykle bogactwo form i wyrazu w najprostszej i najszlachetniejszej formie.

A przecież w swej drodze twórczej zajął się rysunkiem nie od razu. W Szkole Sztuk Plastycznych studiował malarstwo u Miłosza i Mieczysława Kotarbińskich, a grafikę — u Władysława Skoczylasa, mistrza drzeworytu. Grafiką też zajmował się Tadeusz Kulisiewicz aż do wojny, uprawiając ze szczególnym zamiłowaniem właśnie drzeworyt. Najsłynniejszym cyklem jego drzeworytów był „Szlembark”, w całości poświęcony małej wiosce w Gorcach i jej mieszkańcom. Temu samemu tematowi poświęcone były i inne cykle: „Bacówka”, „Wieś w Gorcach”.

Wojna przerwała brutalnie działalność twórczą Kulisiewicza, co więcej — zniszczyła też cały jego dorobek, wszystko bowiem, co stworzył, spłonęło w Powstaniu Warszawskim.

Po wojnie artysta nie powrócił do grafiki. Poświęcił się rysunkowi, a pierwszym cyklem była „Warszawa 1945”, niepowtarzalny dokument ówczesnego wyglądu zburzonego miasta.

Następne teki rysunków zawierały impresje z rozmaitych utworów teatralnych, powstał cykl „Matka”, cykl „Kobieta”, były też znakomite ilustracje książkowe, np. do *Mitologii* Parandowskiego. Każdy z tych cykli uosabiał innego Mistrza; tragicznego w „Warszawie” i „Krajobrazach spalonych”, lirycznego w „Pejzażach górskich”, karykaturzystę w „Profilach”.

Do najbardziej jednak znanych jego rysunków należą impresyjne „zapisy” z podróży po całym świecie; z Indii, Meksyku, Brazylii, Chin, Kuby. Jest ich bardzo wiele, a powstawały bądź „na gorąco”, w szkicowniku, bądź w pracowni artysty, przetworzone i udoskonalone z tych właśnie pierwszych, naszkicowanych wrażeń. Szczególnie zafascynowały Mistrza Indie i Chiny; z obu podróży przywiózł ponad 200 rysunków. Znakomite są portrety chińskich chłopów czy hinduskich wieśniaków, kobiet i dzieci, rysowane kilkoma zaledwie kreskami, lapidarne, ale jakże wymowne. Są też pejzaże, sceny rodzajowe, egzotyczna architektura,

Na jednej z licznych wystaw „Kulisa” zestawiono na planszach po dwa rysunki; te pierwsze, ze szkicownika, powstałe gdzieś daleko i te drugie, wyczelowane, z pracowni artysty.

Zegnając „Kulisa” — Tadeusza Kulisiewicza, zatrzymajmy wzrok na tych niezwykłych, ascetycznych i zarazem perfekcyjnych rysunkach, w których Mistrz zostawił część siebie.

E. DERELKOWSKA

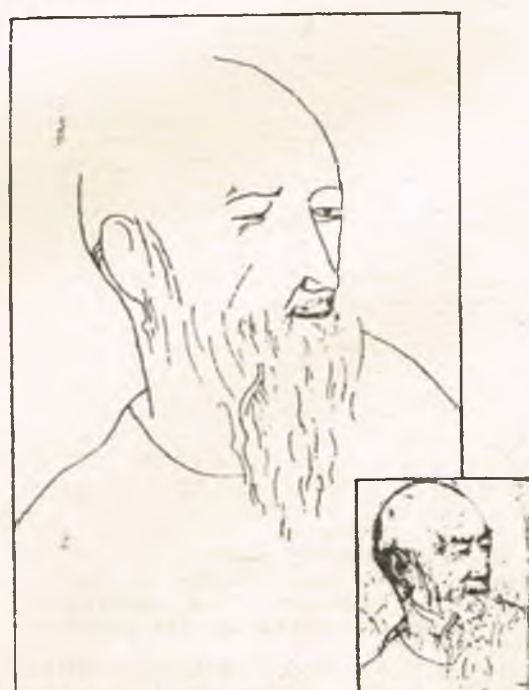
Z cyklu „Indie”: „Głowa chłopca”



Z cyklu „Indie”: „Matka”



Z cyklu „Chiny”: „Głowa starca”





W krasnalowym świecie

Najpiękniej jest zbudzić się w Lesie nad ranem:
śnić o wierszu nad strumykiem.
Mech zielony jest twoim sianem.
zębata jodła — grającym grzebykiem...

Najpiękniej jest, kiedy chmurki
po niebie płyną jak labędzie:
kiedy idziesz brzegiem Lasu,
zbierasz kasztany, żółędzie...

Najpiękniej jest, kiedy pozdrawiasz swój ogródek:
kaczeńce nad wodą, która płynie.
Kiedy zasypiasz smacznie w żółdziowej łupinie,
jak prawdziwy, najprawdziwszy krasnoludek.

Pamiętam dobrze, to było w Lesie krasnalowym:
wiatr porwał dmuchawcom srebrne kapelusze,
a Baba Jaga siedząc na sęczku dębowym
trzymała się chora za brzuszec...

Pamiętam dobrze drogę, przy której rośnie
najmniejsza na świecie Topola,
Krasnalinę okruszynę — przy zdjętej chmurce z Topoli,
Złote Koniki w złotej trawie,
Złote Żabki w złotym stawie,
Złote kiełbaski na Leszczynie orzeszynie...

Sójkę podróżującą: właśnie sfrunęła z walizką na leśną Łąkę.
Wróbelka ciercielka,
Zajączka fikiułaćka,
Jaskółkę prognozogađułę.

Borsuczka nocnożuczka: właśnie przewraca mi teraz

wiersze na półce...

W Lesie, który odwiedzam w moich krasnalowych wierszach,
gnieżdżą się bardzo dziwne szepty i śmiechy.

W Lesie jestem śmielszy, weselszy...

Moją mamą jest Brzoza,
tatą moim jest Dąb.

W Lesie jestem czerwoną poziomką:
kukułka, co uciekła z Raju Niezapominajek.
Ptakiem niesionym nad rdzawą łąką,
lisem, którego znacie z bajek...

W Lesie jestem sarną,
która się nagle zlekła, czereśniowym słońcem.
Małym zajączkiem, który zginął w trawie.
Bzem, głogiem, jarzębiną czarną...

Wojciech Izaak Strugała

Wiersze Wojciecha Izaaka Strugały goszczą po raz drugi na łamach „Rodziny”. Ich autor uprawia wprawdzie przede wszystkim twórczość dla dorosłych, ale — jak widać — nie zapomina też o najmłodszych odbiorcach. Mamy nadzieję, że wybrane dziś przez nas strofy o „krasnalowym świecie” przemówią do waszej — dziecięcej — wyobraźni i pozwolą zobaczyć las od innej — baśniowej — strony.

(EIDO)

Eugenia Kobylińska



(20)

— Mam nadzieję, Śliwka, że nie gniewasz się na tę bójkę?

— E, co się tam ceregielisz?

— Musimy już iść, więc chciałbym pożegnać twoich rodziców.

— Zwariowałeś. Nie witałeś się wcale, więc dlaczego masz się żegnać? Mam właśnie „niekrepujące” wejście, żebyście mogli czuć się swobodnie.

— No więc pożegnaj ich w naszym imieniu... i siostrę — rzekł dwornie Wojecki.

— Woj! nie bądź głupi — zawołał Lolek głosem pełnym rozpacz. Już ci ta siostra we łbie zakręciła? A mieliśmy być przyjaciółmi... Mieliśmy odkrywać nowy ląd — Tfu!

— To nic nie ma do rzeczy.

— Bardzo ma. Ja się nie mogę przyjaźnić z chłopcem, którego każda siostra może za nos wodzić. Ja mam swoją ambicję. Woj, opamiętaj się.

— Nie durz głowy. Jaki jestem, taki jestem, Chcesz, bądź w przyjaźni. Nie chcesz, nie powieszę się — mówił Stasiak znowu stając w pozycji przed komodą, gdzie było lustro.

— Jak macie iść, to idźcie, bo mi łeb urwą za tę kolację — oświadczył kategorycznie Mirek. — To są oczywiście przesady, nie obowiązujące u twego wuja na Madagaskarze, ale u nas rodziciele każą stanąć z umyętymi rękoma i w porę do kolacji. Czołem!

— Czołem — wykrzyknęli wodzowie. — Do jutra.

— Tylko nic nie mówić — zanim nie wróci Karafka — przestrzegali beznadziejnie Żynik.

— Jak ona się nazywa? — już u drzwi zapytał Stasiak.

— Wyspa? Przecież Madagaskar — zażartował Śliwka. — A, ty o tę idiotkę pytasz?

— Mirek!!! — zacisnął pięści błędny rycerz.

— No, no, nie denerwuj się. Nazywa się Zula. Słyszałeś coś podobnego?

— Zula — powtórzył entuzjastycznie Wojecki. — Zula! Jakie to cudne imię.

Młodzi koledzy już zbiegli w szybkim tempie ze schodów i nawet Lolek z rezygnacją machnął ręką na rozmarzonego Staśka.

A ten szedł po zadeszczonych ulicach, po mokrych chodnikach, na których lśniły świetlne refleksy elektrycznych lamp i marzył. A w dali na morzu młodzieńczej wyobraźni nie wyłonił mu się nowy ląd, ale zamajaczyło powiewne zjawisko z lśnącymi oczyma.

Nagle Wojecki aż stanął na mokrym chodniku pod wpływem nowej myśli.

Dziś, zaraz, natychmiast napisze do wuja,

który zaczął go gwałtownie interesować. Nowy ląd jeszcze musi być odszukany, a wyspa istnieje, ma swoje miejsce na mapie i realnego wuja pod wiadomym adresem. Wuj jest tam już od lat 25-u i musi znać miejscowe stosunki. Przecież nie odmówi krewnemu informacji? Ba, na tym Madagaskarze mogą być duże możliwości. Ba, ale jakie? Cała ta wyspa przedstawia się chłopcu dość mętnie, lecz przenika go radosna nadzieja, że są tam mniej cywilizowane plemiona potrzebujące króla albo stary bezdzietny król szukający na gwałt dzielnego syna i następcy. On, Wojecki, pozwoliliby się adoptować — czemu nie? Królem być bardzo łatwo. Od prezydenta zapewne wymaga się matury, ale król nie zajmuje się takimi głupstwami. Jest i koniec. Powinien tylko wyglądać majestatycznie, ale o to już Wojecki się postara. Tak, tak, trzeba się zająć zbadaniem tajemnic Madagaskaru. Król! to byłaby kariera nielada, chociażby pod protektoratem Francji.

Wojecki marzy o tym ze względu na Zulę, postanowił bowiem zdobyć jej serce. On wie, jak postępować z dziewczętami — oho! Przede wszystkim olśnić. A więc otoczy się aureolą przyszłych kolumbowych czynów, jako inicjator niesłychanej wyprawy, a od czasu do czasu bąknie coś kolegom o królewskich sperandach na Madagaskarze. Dojdzie to do Zuli... a ona!... Tu fantazja sztubacka trysnęła świetlistą rakietą pod chmurą. Projekt rzucony — ot — tak sobie, zaczął chłopaka pociągać z niezwykłą siłą.

Deszcz padał a nasz bohater kroczył w tęczy swoich marzeń, w królewskim płaszczu złudzeń. Zaczynał swoją drogę do Zuli przez Madagaskar.

Nowy ląd odchodził na plan dalszy.

cdn.

Chwila milczenia, podczas której obserwował ją oparty o poręcz krzesła; nareszcie się odezwał:

— W San Marino zapominają znajomych, jak widzę, i zapominają przyrzeczeń.

— Przyrzeczeń? — powtórzyła pytająco.

— Zdaje mi się, że wygrał zakład z panią.

— Może być, nie pamiętam.

— Złożyłem się, że odnajdę panią. Ja nie zapomniałem.

— Bardzo chwalebna pamięć. Cóż z tego?

Pytania te i odpowiedzi, krótkie, urywane, zimne jak cięcia stali, zbijały go z tropu, oneśmielały zupełnie. Był to jakby pojedynek, w którym on otrzymał tysiące pięknych razów, nie mogąc ich ani odbić, ani oddać.

— Należy mi się nagroda.

— To jedno dobrze pamiętam, że żadnej nie obiecałam. Zadowolenie fantazji powinno panu wystarczyć.

— A jeśli nie wystarczy?

— To musi.

Potrząsnął zuchwale głową.

— Czy wie pani, że Wentzel Croy-Dulmen nie zawsze jest takim lwem, jak się zdaje. Umie się trwożyć, kryć z zasadami, bawić się we frazesy jak komediant; nie potrafi stawić czoła jednej starej kobiecie! Znosiłem wszystko dla zdobycia sposobności rozmowy z panią.

— Jest to nieszczemność i fałsz! Jak pan śmie patrzeć w oczy swej babki, oszukiwać ją dla marnej igraszki?

— Czy pani nie przypuszcza, że zdanie można zmienić?

— Czy pan myśli tym frazesem i mnie oczy zamydlić? Ponieważ widziałam pana samym sobą i pamiętam...

— Obraziłem panią...

— Mnie? Pan? Obrazić mnie może tylko ktoś, o kogo dbam.

A więc widział Wentzel te oczy mroczne, pełne błysków, te usta milczące pełne życia, miał — czego pragnął.

Wyprostowana, z brwią ściągniętą, rzuciła mu lekceważenie po lekceważeniu, a w nim zamiast gniewu budziło się dzikie jakiegoś uczucie pożądania.

Pod wpływem tym wyrwała mu się gwałtownie z ust zuchwała przysięga:

— A ja mówię, że pani o mnie dbać będzie, musi! I albo znienawidzi mnie, albo pokocha, chociaż Niemiec i nieszczemnik, i kłamca, i próżniak... to wszystko, co pani mi zarzuca.

28

Przełakł się sam tego zuchwalstwa; myślał, że go spiorunuje wzgardą; tymczasem ona popatrzyła nań chwilę przejmująco, potrząsnęła głową i odrzekła zwykłym ponurym tonem:

— Za nienawiść lub miłość nikt nie może ręczyć; ani pan, ani ja. Ale na to mogę przysiąc, że nie pokocham ani Niemca, ani próżniaka, ani nieszczemnika, ani hulaki... tego wszystkiego, czym pan jest! Polka zaczyna od szacunku!

— Zobaczymy, kto kogo zwycięży! Ja jeszcze nie znam porażki — rzekł stanowczo.

— Jeszcze pan nie zna wielu rzeczy. A przede wszystkim zapomina się pan względem mnie. Jestem zaręczona.

— Między ustami a brzegiem pucharu wiele jeszcze zdarzyć się może — rzekł lekko.

— Zastosuj to pan do siebie.

— Wolę do pana Głębockiego — odparł zuchwale.

— Jak się panu podoba, byle nie do mnie. Zechce pan uwolnić mnie od dalszej swej arogancji. I moja cierpliwość może się wyczerpać!

— Ale nie moja.

— Obejdę się bez tej wiadomości.

Rozdrażnienie wybiegło obojgu na twarze: ona stała się blada jak marmur, na jego czoło wybiegła sieć żył. Kipiał pod chłodem tej dziewczyny, zapomniał panowania nad sobą.

Gdzie się podziało jego Cezarowe: veni, vidi, vici!

Po ostatniej odpowiedzi panna Jadwiga ruszyła ramionami i wyszła z pokoju. Począł chodzić wzdłuż i wszerz, by się opamiętać.

Jan go tak zastał.

— Co? Nie ma Jadzi? Jedyna do bawienia gości! Sąsiedzi będą mieli pociechę z domu państwa Głębockich! Wie pan, co babka mi poleciła? Zatrzymać pana na tydzień! Zgoda?

— Z całą przyjemnością. Dziękuję.

— Posłysz pan niejedno kazanie o Niemcach.

— Cóż zrobić! Cierpimy za winy ojców.

— Jak to?

— Żeby ojciec mój dotrzymał obietnic danych rodzinie żony, byłoby inaczej, może lepiej — dodał powoli.

— At, co tam rodziców obwiniać! Żeby nam Jadzia dała herbaty, toby było nie tylko lepiej, ale zupełnie dobrze.

cdn.

POZIOMO: A-1) tytułowy bohater opery Verdiego, B-8) mowa żab, C-1) ręczna broń palna używana w XV—XVII w., D-8) znak przestankowy, E-1) gafa, F-7) stan USA albo ... dawny przebój piosenkarz, H-1) półwysep między Zatoką Meksykańską a Atlantykiem, I-7) powieść Kraszewskiego, K-1) przesadna uczuciowość wypowiedzi, L-6) należeli do nich mian. Tomasz Zan, Adam Mickiewicz, Józef Jeżowski, M-1) dawny kawalerzysta cudzoziemskiego autoramentu, N-6) odstępca od wiary.

PIONOWO: 1-A) węgierska złotówka, 1-H) autor „Ślubów panieńskich”, 3-A) w damskiej kosmetyczce, 4-K) samochód, 5-A) kolorowe tło, na którym umieszcza się druk, 5-G) rudy w piosence, 6-K) solenizantka z 7 sierpnia, 7-E) niekryta weranda, 8-A) strój galowy, 9-D) złotówka Arabii Saudyjskiej, 9-I) zapowiedź, 10-A) górski rozmówca, 11-F) artysta na trapezie, 13-A) przepływa przez Żelazową Wolę, 13-H) córka Mahometa.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie wietnamskie):

(K-9, E-2, A-10) (K-2, M-2) (L-1, B-9, A-4, C-4, L-12, I-8, L-4) (K-11, K-1, K-5) (C-7, B-11, L-10, B-3, C-1, H-5).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 41”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 30

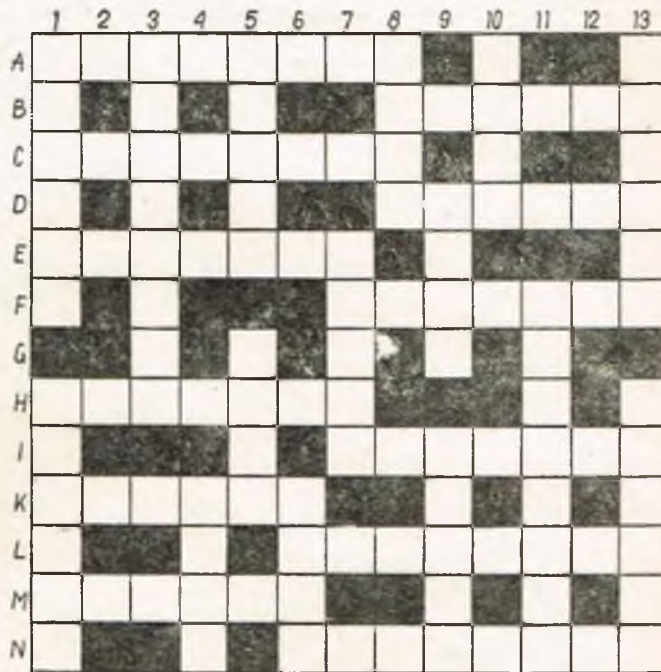
„Dwa grzyby w barszcz to za wiele” (ludowe).

POZIOMO: świetlik, Ozyrys, inkasent, Aryman, apelant, uczynek, brakarz, arogant, sekret, rocznica, inkaso, prywatka.

PIONOWO: Ślimak, bestia, iskierka, rial, Tosca, mate, trop, tusza, kota, rdza, odzew, pyzy, notariat, usznik, strawa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 30 nagrody wylosowali Agnieszka Duraj z Podczerwonego i Stefan Kwec z Poznania. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 41



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada do 1 kwartału, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 485. U-31.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

— Ma tak piękną nagrodę, że mu się nie dziwię — rzekł z uśmiechem Niemiec.

— Rzec gustu. Jadzię wysoko cenię, szanuję, uwielbiam jako brat i Polak; ale zakochać się w niej, to dla mnie niepojęte, to samo, co uderzyć do serca tej brzozy u płotu. Mnie do kochania potrzeba życia, śpiewu, śmiechu, choć trochę kokieterii i żartu. Nieprawdaż?

— Niezawodnie. Arkadyjscy pasterze wyginęli.

— Oprócz jednego Głębockiego. O, Walenty nas szuka. Pewnie obiad.

Zbliżyli się do służącego i weszli przez taras do wnętrza rezydencji. W sali jadalnej, przy wódce, ujrzał Wentzel cierpliwego Głębockiego. Był to człowiek średniego wzrostu i średnich lat, opalony, suchy, trochę łysawy blondyn. Patrzał spod brwi krzaczastych nieufnie; w ustach miał rys zacięty; długie, w dół zawieszzone wasy czyniły go jeszcze dzikszym.

Musiał to być człowiek skrytej namiętności i niesłuchanego panowania nad sobą.

Niebezpiecznie było z nim zaczynać walkę — był zazdrosny, mściwy i cierpliwy.

Jan ich zaprezentował — poprzestali na ukłonie. Czy przeczuwali, że będzie między nimi bój na śmierć i życie?...

— Jakże kartofle, Adamie? — zagaił Chrzastkowski.

— Niezgorzej.

— A siewy?

— Schodza.

— Dobrali się w korcu maku — pomyślał Croy-Dülmen.

— A twoja „Norma” zdrowa?
Tu ożywiła się posępna twarz Głębockiego.
— Zdżarski tangował ją wczoraj — odparł żywiej nieco.
— Sprzedałeś?
— Jeszcze nie. W ostateczności chyba.
— Przecie ją Jadzia chciała nabyć.
— Już nie chce. Mówiła mi...
— Jak to! Przecie coś mówiła? Niesłychane! — żartował wesóły chłopak.

Rysy Głębockiego skurczyły się kamienną ostrością: nie rozumiał żartów.

Wejście dam przerwało rozmowę. Zasiadli do obiadu. Narzeczeni siedzieli obok, ale nie mówili ani z sobą, ani z resztą towarzystwa. Jan z hrabią podtrzymywali rozmowę. Chrzastkowski wypytywał o stolicę. Wentzel przyszedł do siebie i dał się porwać na barwną, tryskającą dowcipem gawędkę. Opisywał berlińskie życie, zabawy, kółka, intrygi, aż wreszcie zdołał zaciekawić babkę — rozmarszczył jej czoło. Wstali od stołu bez żadnej kłótni.

W salonie, wedle opowieści Jana, narzeczeni zajęli się milczącym przeglądaniem dzienników. Młodzi ludzie wymknęli się do oficyny.

Poczta dawno była odprawiona, Urbana wysłano po rzeczy hrabiiego do miasteczka. Przymus znikł. Gwarząc coraz ufniej, coraz przyjaźniej ani się obejrzel, jak mrok nadszedł.

Rozmowę przerwał im stary lokaj.

— Pani każała się spytać, co się stało z Niemcem — objaśnił Chrzastkowskiemu swe przybycie.

— Powiedz, że przyjdziemy zaraz na herbatę. A pan Głębocki jeszcze bawi?

— Tyleczko wyjechał.

— Tak wcześnie! Oho! To go dobry duch natchnął.

W jadalni paliła się już lampa. Panna Jadwiga własnoręcznie przyrządzała herbatę.

Brat spotkał ją żartem.

— Tak krótko dziś graliście w domino! Szkoda. Kto kogo ograł?

— Pani Ostrowska czeka ciebie od godziny. Otrzymała jakieś listy, potrzebuje rady w niemieckim języku.

— Już idę, na burę — mruknął odchodząc w głąb domu.

A zatem miał Croy-Dülmen tak upragnione sam na sam.

Niech się stara o uśmiech pięknych ust, spojrzenie surowych oczu, niech zdobywa.

27

Smaczna, treściwa zupa jest szczególnie wskazana w czasie coraz chłodniejszych jesiennych dni. A zdarza się, że niekiedy smakuje bardziej niż przygotowane „na przedce” drugie danie. Rozmaitość jarzyn, których jesienią na ogół nie brakuje — sprzyja przygotowaniu różnych zup. Kilka spośród nich chcielibyśmy zatem Państwu zaproponować.

Zupa cebulowa. 6 większych cebul pokroić i poddusić na maśle na wolnym ogniu do momentu, aż się nieco przyrumienią. Następnie zalać rosołem, dodać nieco pieprzu i soli i przetrzeć przez sito. Zupę zaprawić łyżką masła i mąki, zagotować. Podawać z wiórkami sera szwajcarskiego i grzankami.

Zupa francuska z parmezanem. Ugotować tradycyjny rosół. Przed wylaniem po uprzednim odcedzeniu włożyć 4 łyżki młodego, ugotowanego groszku, 4 łyżki ryżu ugotowanego na sypko oraz pulpety, które przygotowuje się w sposób następujący. Kawalek cielęciny lub piersi z kury, jedną rozmoczoną w mleku i wyciśniętą bułkę utrzeć na masę w maszynce do siekania mięsa, dodać łyżkę masła i dusić na wolnym ogniu przez pół godziny. Gdy masa przestygnie, posolić, wbić dwa żółtka, dobrze wszystko wymieszać i zrobić z tej masy podłużne lub okrągłe małe pulpeciki, panierując następnie je w mące. Pulpety gotujemy na wodzie, a gdy wypłyną wyjmujemy łyżką durszlakową do wazy, po czym zalewamy rosołem. Na stół podajemy osobno utarty parmezan.

Zupa koperkowa. 2—3 garście kopru posiekać i udusić na maśle. Następnie wlać do



Kącik kulinarny

Jesienne zupy

przecedzonego wywaru ugotowanego w mięsie i jarzynach. Dodać sól, cukier do smaku, zaciągnąć surowym żółtkiem. Podawać z grzankami.

Zupa rumiana z jarzynami. Na mięsie i dużej ilości jarzyn ugotować rosół. Osobno posatkować drobno jedną marchew, dwie pietruszki, jedną kalarepę, pół selera i dusić na maśle, aż jarzyny lekko się zrumienią i będą miękkie. Następnie dodać pół główki włoskiej kapusty drobno posatkowanej, trochę grochu zielonego, kawałek sparzonego i podzielonego na cząstki kalafiora oraz kilkanaście główek kapusty brukselskiej. Zalać wszystko rosołem i gotować do miękkości. Gdy zupa będzie gotowa wlać do wazy wraz z pozostałą ilością rosółu.

Zupa z białej fasoli. 25 dkg młodej fasoli ugotować w osolonej wodzie. Przygotować wywar z mięsa i jarzyn. Gdy fasola będzie dostatecznie miękka przetrzeć przez sito dolewając nieco smaku lub rozprowadzając lekkim rosołem. Zaprawić zaprawką z masła i mąki (1 łyżka masła i pół łyżki mąki), dodać nieco cukru, posolić, a następnie dodać rozmieszaną z żółtkami kwaterkę śmietany. Podawać z grzankami.

Zupa z włoskiej kapusty. Dwie większe lub trzy mniejsze główki włoskiej kapusty obrać z wierzchnich listków, sparzyć, pokroić na małe cząstki i ugotować na rosolu. Gdy kapusta będzie dostatecznie miękka, wrzucić do wazy, dolać rosółu i podać osobno utarty parmezan.

Zupa z zielonego groszku. 25—30 dkg młodego groszku ugotować w osolonej wodzie, przetrzeć wraz ze smakiem przez sito, rozprowadzić lekkim rosołem, zaprawić zaprawką z masła i mąki w tradycyjnych proporcjach. Dodać nieco soli, cukru do smaku, oraz kwaterkę śmietany rozprowadzonej wraz z 3 żółtkami. Podawać z grzankami.

Zupa z jarzyn „Solferino”. Kilka pomidorów i 10 ziemniaków ugotować na miękko. Osobno zasmażyć na maśle 2—3 cebule, wszystko rozrzedzić wodą, przetrzeć przez sito, dodać pieprz, paprykę, sól. Zaprawić łyżką masła i łyżką mąki. Trochę fasoli szparagowej, pokrajanej w paski, udusić na maśle, włożyć do wazy i podać zupę z grzankami.

Radzimy spróbować!

Oprac. EIDU